TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KULTURY I SZTUKI

NR. 3 TORUŃ, JESIEŃ 1937 ROK II



Bolesław Zaremba *Chełmno, ongiś siedziba Akademii*

»TEKA POMORSKA«, ORGAN KOŁA LITERACKIEGO KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU, KWARTALNIK REGIONALNY POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

NR 3 (7) TORUŃ, JESIEŃ 1937 R. II.

SPIS RZECZY:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: TORUŃ — RATUSZ, KONFRATERNIA ARTYSTÓW

REDAKTOR PRZYJMUJE W PONIEDZIAŁKI OD GODZ. 18—19
ADMINISTRACJA CZYNNA W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 18—20

Cena pojedynczego numeru: 1 zł. Prenumerata roczna: 3 zł. Konto czekowe: P. K. O. 160.374.

CZCIONKAMI DRUKARNI S. BUSZCZYŃSKIEGO — TORUŃ, UL. MOSTOWA 13

TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

ORGAN KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

NR 3 (7) TORUŃ, JESIEŃ 1937 ROK II

OD REDAKCJI

Miniony rok zapisał się w dziejach szkolnictwa pomorskiego kilku ważnymi wydarzeniami.

Zaczął się od przyjazdu Ministra W. R. i O. P., prof. dra Wojciecha Świętosławskiego, który przybył do stolicy Pomorza, aby na miejscu osobiście zbadać stan szkolnictwa, jego potrzeby i niedomagania oraz możliwości rozwoju. Wypowiedział przy tej okazji znamienne słowa, podkreślające potrzebę szczególnej opieki nad wychowaniem i przygotowaniem umysłowym młodzieży tej dzielnicy, która w tworzeniu potęgi Państwa Polskiego osobliwie wielkie ma przeznaczenie.

Po tym ważnym dniu Szkoły Pomorskiej, przyniosły następne miesiące szereg jubileuszów, które stały się świętami nie tylko Szkoły, lecz także kultury na Pomorzu:

W grudniu 75-tą rocznicę swego założenia obchodził Zakład Najśw. M. P. Anielskiej w Kościerzynie, który w okresie najcięższych zmagań z tendencjami germanizacyjnymi potrzymywał i budził wśród pokoleń młodzieży żeńskiej wzniosłego ducha religii i patriotyzmu.

W styczniu z okazji 100-lecia Kółka Filomackiego gimnazjum w Chojnicach, przeżywała ta szkoła najpiękniejsze chwile świetlanej swojej przeszłości.

Na początku czerwca sto lat swego istnienia święciło Gimnazjum Chełmińskie, które, przejąwszy świetne tradycje Akademii Chełmińskiej, było w czasach zaborczych ogniskiem ducha i pracy polskiej.

Tak więc trzy uczelnie, ostoje polskości w okresie niewoli, święciły w ciągu minionego roku triumf swej przeszłości, by nim wskazać młodzieży drogę pracy na przyszłość.

I jeszcze jeden znamienny jubileusz obchodziło szkolnictwo pomorskie. W maju zjechali się do Czerska uczestnicy strajku szkolnego z r. 1906/7, by po 30-tu latach przypomnieć walkę stukilkodziesięciotysięcznej rzeszy dziatwy szkół powszechnych z zaborcą o nauczanie religii katolickiej w ojczystym polskim języku.

Po wspomnieniach znakomitej przeszłości, nowy rok szkolny, rozpoczynający się z dniem 1 września, zaczął się pod dobrą wróżbą dla pracy na przyszłość. W tym dniu bowiem wznowione zostało Pomorskie Kuratorium Szkolne z siedzibą w Toruniu, by bezpośrednio mogło oddziaływać na rozwój szkolnictwa pomorskiego. Równocześnie zaś wszedł w życie nowy ustrój szkolny, który niewątpliwie zaważy na kształtowaniu się oblicza kulturalnego naszego regionu.

Redakcja „Teki Pomorskiej", doceniając znaczenie tych wydarzeń dla kultury Pomorza, przygotowała obecny numer z myślą zwrócenia w nim szczególnej uwagi na zagadnienia szkolnictwa pomorskiego. Oddaje więc go dziś do rąk Czytelników w takiej postaci, na jaką pozwoliły i ramy i możliwości czasopisma.

Stanisław Riess

U PROGU NOWEGO OKRESU SZKOLNICTWA POMORSKIEGO

Pierwszy września 1937 r. jest dla życia szkoły na Pomorzu przełomowy, w dniu tym bowiem powraca do Torunia Kuratorium Okręgu Szkolnego, niepotrzebnie przed kilku laty zwinięte. Na pozór jest to tylko przesunięcie administracyjne, ale w rzeczywistości zmiana ta ogromne ma znaczenie nie tylko dla oświaty, ale także dla kultury tej tak ważnej dzielnicy Państwa.

Kuratorium jako instytucja oświatowa, musi utrzymać jak najściślejszy kontakt z ludnością i tej ludności nie tylko służyć, ale wydobywać te pierwiastki twórcze, które w Pomorzu tkwią od wieków, musi je umiejętnie skupiać i w swej działalności uwydatniać nie tylko w formie, ale przede wszystkim w treści, a po wydobyciu tych wartości, specyficznie w tym okręgu zadomowionych, informować o nich centralne urzędy i wprowadzać to, co wartościowe w inne swe działania. Nigdzie tak bardzo właśnie, jak w działaniu szkoły i oświaty nie można tych odrębności tak doskonale uwypuklić. Wprawdzie działanie szkoły oparte na wspólnych programach powinno być wszędzie jednakie, ale właśnie praca twórcza czynników szkolnych z Kuratorium na czele musi i powinna we wspólną budowę wnieść zastosowaną na miejscu metodę odrębną, zgodną z psychiką otoczenia i warunkami lokalnymi, podobnie jak to czyni każdy architekt-artysta, przetwarzając ogólne zasady budownictwa na swe własne dzieło, zastosowane choćby do struktury placu. Tej twórczej działalności, tego artystycznego podejścia do ustalonych norm ludność pomorska spodziewa się od miejscowego Kuratorium.

W dniu 1 września będzie zakończona organizacja szkolnictwa na podstawie ustawy o ustroju szkolnym. Wiemy wszyscy, ile ostrych słów krytyki wypowiedziano już o tej ustawie tak ze stron fachowych, jak i społecznych. Nie chcę tu omawiać niedociągnięć programowych, czynią to pisma ściśle fachowe. Ministerstwo te zarzuty najskrupulatniej bada, poprawia, zmienia to, co jest do zmienienia ze względu na ogólne dobro szkoły. Chciałbym tylko załatwić się z zarzutami najczęściej powtarzanymi i oświetlić je z rzutu oka pomorskiego, a są to zarzuty mające znaczenie społeczne. Zarzuty te skupiłbym w następujące grupy: złe rozmieszczenie sieci szkolnej, co rodzi analfabetyzm; odcięcie wsi od dalszego kształcenia; wreszcie odstąpienie od tradycji.

Gdy bliżej te zarzuty rozpatrzymy, przekonamy się, że one dla naszego okręgu szkolnego zupełnie prawie nie są aktualne, albo tylko w małej części go dotyczą. Dobrze jak na nasze stosunki rozbudowana sieć szkolna, a zarazem dobre warunki komunikacyjne pozwalają na to, by żadne dziecko w wieku szkolnym nie znalazło się poza szkołą, którą ma w najbliższej odległości od swej siedziby. Mogę stwierdzić na podstawie ścisłych informacji, że nie ma na Pomorzu dzieci poza szkołą.

Zupełnie prawie niknie też zarzut drugi odcięcia wsi od wyższego kształcenia, co jest sprawą piekącą w innych okręgach, a zwłaszcza Polski Centralnej i Kresów Wschodnich. Przyczynia się do tego przede wszystkim inna struktura wsi,

nie ma prawie gospodarstw karłowatych, małorolna gospodarka intensywna, dająca dochody, bliskość zakładów średnich, wysoka kultura małych miast — to elementy bardzo ważne dla rozwoju szkolnictwa średniego. Wiemy, ile młodzieży dość łatwo może dojechać do szkół średnich z domu rodzicielskiego, albo jeżeli już musi mieszkać w miasteczku, to znajdzie łatwo t. zw. stancję w domu etycznie i kulturalnie stojącym na poziomie. Jakże inaczej jest z tą sprawą w innych okręgach, tam też zarzut odcięcia bardzo potrzebnego materiału na przyszłą inteligencję wiejską jest sprawą piekącą i wymagającą koniecznej, a bardzo szybkiej naprawy.

A wreszcie najwięcej dodaje sił opozycji i krytykom tradycyjne przywiązanie do tego co było. A nic tak bardzo jak szkoła nie wytwarza przywiązań tradycyjnych. I pod tym względem nowa forma organizacyjna nie odbiega od tego, co było na Pomorzu. Inaczej się ta sprawa nazywała, ale rzeczowo, przy pewnej zmianie programowej, jest to właściwie to samo. Pomorze było zasiane progimnazjami, które dla wielu osób, podobnie jak dzisiaj 4-ro letnie gimnazjum, stanowiło zamknięcie wykształcenia na całe życie. Pełnych gimnazjów było niewiele i tam gdzie one były, spływała młodzież z innych stron, ba nawet Pelplin przez dłuższy czas miał tylko progimnazjum. A więc tradycyjnie pod względem formy niewiele się zmienia. Powstałe licea gęstą siecią zasiały prawie wszystkie ośrodki, a swą różnorodnością dają kolosalne bogactwo wyboru wykształcenia i już w tak młodym wieku przygotowania do życia obywatelskiego. Unowocześnienie formy, rozbudowa sieci, podniesienie poziomu metod pracy, to te wielkie plusy, które ze stanowiska obywatelskiego, a nie fachowca szkolnego oceniając, muszę podkreślić jak najmocniej.

Wiemy doskonale, że celem najogólniejszym naszego wychowania według oświadczenia Pana Ministra Świętosławskiego jest wychowanie religijno-narodowe, a przez szczegółowe elementy programowe wprowadza nowy typ szkoły wychowanie człowieka zdolnego bezwzględnie do służby obywatelskiej dla dobra Państwa. Do spełnienia tych zadań najogólniejszej natury dąży nowa szkoła przez zróżniczkowanie najbogaciej typów, odpowiadających najbardziej potrzebom życiowym, rozwojowi ekonomicznemu narodu, stosunkom administracyjnym i kulturalnym. W szczegółowych programach różnych typów uwzględnione są przede wszystkim ogólne wartości kulturalne, a potem odmiany charakteryzujące najlepiej potrzeby danej szkoły. Otóż licząc się z potrzebami danych ośrodków, czy zrozumiemy je jako większe okręgi — województwa, lub mniejsze — powiaty, a wreszcie gminy, rozmieszcza Ministerstwo W. R. i O. P. typy nowych liceów, uwzględniając w znacznej mierze wolę ludności miejscowej, która wyraziła się przez odpowiednie zgłoszenia dzieci i rodziców. Czy jednak pewien rodzaj plebiscytu może tu być jedynym kryterium? — Sądzę, że należałoby rozpatrzyć dokładnie warunki kulturalne danych ośrodków i starać się uprzedzić a nawet nagiąć wolę przez pewne przygotowanie już w gimnazjum 4-ro klasowym, rozwijanie zamiłowań i pewien choćby delikatny wpływ, by popęd za modą i nieraz chwilowym zapotrzebowaniem nie psuł głównego celu.

Podział najogólniejszy typów różnych liceów dzieli je na szkolnictwo ogólnokształcące, zawodowe i pedagogiczne.

Najpopularniejszym typem jest liceum ogólno-kształcące. Jest to właściwa nadbudowa gimnazjum 4-ro letniego i ma stanowić odpowiednie schody do dostania się na uniwersytet lub szkoły wyższej typu popularnie zwanego politechnikami. Licea te dzielą się na typ humanistyczny, klasyczny, matematyczno-fizyczny i przyrodniczy. W porównaniu więc z tymi stosunkami, jakie mieliśmy dotąd, przyrasta nowy — typ przyrodniczy. Rozmieszczenie tych typów szło już według zamiłowań młodzieży. I tak na Pomorzu mieć będziemy 12 liceów humanistycznych męskich, żeńskich i koedukacyjnych, państwowych, kilka prywatnych, 10 przyrodniczych męskich i żeńskich, 2 matematyczno-fizyczne[1]. Już na pierwszy rzut oka uderza wprost brak liceum klasycznego z łaciną i greką. Nie mogę sobie wprost wyobrazić zmiany nastrojów na Pomorzu co do kierunku wykształcenia. Jeszcze w roku 20-tym nie można było nawet myśleć o usunięciu zupełnym typu klasycznego gimnazjalnego, robiliśmy dla dzielnic zachodnich specjalne programy właśnie w tym celu, by typ klasyczny uratować. Czy jest to wina władz? — Na podstawie zupełnie ścisłych informacji stwierdzam stanowczo, że władze chciały i nawet naciskały na to, by otwarto wydziały klasyczne liceów w Toruniu i Grudziądzu, niestety nie znalazła się odpowiednia liczba kandydatów. Wiem, że gimnazjum prywatne w Pelplinie i kilka klasztornych ściśle zamkniętych brakowi temu chociaż częściowo zaradzą. Ale już teraz napawa mnie troska na przyszłość, skąd weźmiemy nauczycieli filologów, a także kandydatów do studiów teologicznych, których tak wielu dostarczały właśnie na Pomorzu gimnazja klasyczne?

Obawa ta pogłębia się jeszcze bardziej, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że kształcenie klasyczne miało niezmierne znaczenie dla kultury naszej, która jest bezwzględnie łacińską. Nie uważałbym za luksus prowadzenie liceów klasycznych nawet dla znacznie mniejszej liczby uczniów, niż wymagają tego przepisy, by właśnie w tych okręgach, które ten typ klasyczny już z tradycji najlepiej reprezentują, wytworzyć pewien zasób ludzi zdolnych dla pracy naukowej w licznych dziedzinach, które bez znajomości języka greckiego nie ruszą z miejsca. Zadziwia też szczupła liczba liceów matematyczno-fizycznych. Widzę konieczność otwarcia takiego liceum w Gdyni.

Duża stosunkowo liczba liceów przyrodniczych tłumaczy się tym, że poczuła do nich zamiłowanie młodzież żeńska, a wreszcie na pierwszy rzut oka robi wrażenie wydziału najłatwiejszego, no i najwięcej zbliżonego do życia. Sądzę jednak, że rok szkolny 1937/8 nie ustala sprawy raz na zawsze, że doświadczenia poczynione pozwolą zrobić konieczne przesunięcia.

1 Załączona statystyka obejmuje tylko szkolnictwo państwowe; szkoły prywatne w chwili pisania artykułu jeszcze nie ukończyły swej ostatecznej organizacji i uzależniają ją od ilości zapisanej młodzieży. Ale napewno będą licea klasyczne, prócz Pelplina, w Górnej Grupie i w Toruniu u O.O. Redemptorystów; licea żeńskie pryw. w Kościerzynie, Chojnicach, Brodnicy, Gdyni (żeńskie i męskie). Statystyka urzędowa nie uwzględnia należycie Gdyni, co się tłumaczy tym, że gimnazjum i liceum w Gdyni ma być dopiero upaństwowione od 1 września 1937 r. Naturalnie, że jedna szkoła średnia państw. nie będzie mogła tu zadosyć uczynić potrzebom, ale narazie brak budynków nie pozwala na utworzenie większej ilości szkół państwowych.

Jeżeli rzucę okiem na geograficzne rozmieszczenie liceów, to muszę znowu na podstawie materiału statystycznego, dostarczonego mi łaskawie przez Kuratorium Poznańskie, stwierdzić, że żadne z centrów, które teraz miało pełne gimnazjum nie będzie pozbawione liceów i owszem nawet w małych miasteczkach znajdą się przeważnie dwa typy. A więc rodzice mają wybór większy dla swych wychowanków, zgodnie z zamiłowaniami i zdolnościami wykazanymi w ciągu studiów w nowym gimnazjum. Jest to ogromny plus nie tylko dla stałych i osiadłych obywateli, ale także dla dosyć przelotnego materiału urzędniczego i wojskowego, którzy to obywatele natrafiali przy przenosinach służbowych na trudności w doborze szkół dla dzieci, a nieraz ta właśnie trudność stawała się tragedią dla przyszłości młodego pokolenia.

Może najskromniej przedstawiają się plusy dla ludności przy rozmieszczeniu t. zw. liceów pedagogicznych. Pomorze miało ogromną sieć seminariów nauczycielskich. Śliczne budynki i wspaniałe internaty pomagały do odpowiedniego kształcenia kadrów nauczycielskich. Liceów pedagogicznych będziemy mieli bardzo mało, bo tylko w Wejherowie i Grudziądzu, do których w dodatku trudno znaleźć odpowiednią ilość uczniów. Czy jednak licea pedagogiczne są postępem wobec dawnego seminarium nauczycielskiego, czy cofnięciem się wstecz? — Znowu wypowiem tu tylko swe własne zdanie. Uważam, że licea pedagogiczne posuwają sprawę kształcenia nauczycielskiego znacznie naprzód. Kandydat zjawia się po ukończeniu gimnazjum ogólnokształcącego w liceum i przez 3 lata wykształcenie ogólne uzupełnia zagadnieniami pedagogicznymi, przygotowującymi go już wprost do zawodu praktycznego a tak dla Państwa ważnego, jakim jest zawód nauczyciela szkół powszechnych. Ściśle z tym zagadnieniem, wiąże się sprawa t. zw. Pedagogium, które ma powstać w Toruniu dla kształcenia nauczycieli takich, którzy już po skończeniu liceum ogólno-kształcącego zechcą poświęcić się temu zawodowi.

Najważniejszy jednak przyrost na naszym terytorium to rozrost szkolnictwa zawodowego typu licealnego. O ile dotychczas miało już swe organizacyjne formy szkolnictwo ogólno-kształcące, to szkolnictwo zawodowe zyskuje właściwe formy dopiero teraz. Rozmaitość typów, zastosowanych do rozwoju rolnictwa, handlu i przemysłu znajduje tam swe odbicie. Pomorze zasiane będzie bogatą ilością szkół zawodowych licealnych jako nadbudową gimnazjów zawodowych i ogólno-kształcących. I tak państwowe licea handlowe mieć będziemy w Toruniu i Gdyni, liceum budownictwa w Toruniu, liceum mechaniczne w Grudziądzu, prywatne liceum gospodarstwa domowego w Gdyni, a po rozszerzeniu granic — w Bydgoszczy liceum handlowe i rolnicze, w Inowrocławiu przemysłowe żeńskie o kierunku dietetycznym.

Już z tego krótkiego zestawienia możemy stwierdzić kolosalny wysiłek władz szkolnych, dążących do zaspokojenia potrzeb ludności i młodego pokolenia nieraz nawet ponad możność kieszeniową Państwa. Dzisiaj całe powodzenie tego wysiłku jest już poza mocą władz. Jako stary praktyk muszę stwierdzić, że nie programy, nie ustrój szkolny tworzą wartości szkoły, ale ludzie, którzy w niej pracują, a przede wszystkim młodzież i jej duch i zapał.

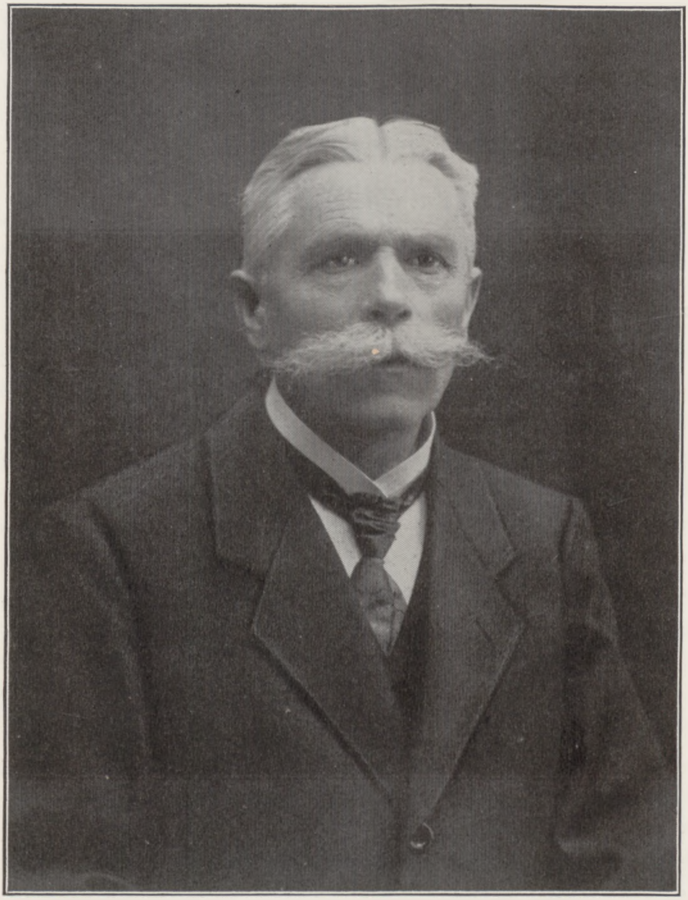
POCZĄTKI SZKOLNICTWA POLSKIEGO NA POMORZU PO ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Gdy w roku 1920 Pomorze po 150-letniej niewoli jednoczyło się na nowo z odrodzoną Rzeczpospolitą, władze polskie obejmujące zarząd szkolnictwa w województwie stanęły przed wielkim i trudnym zadaniem.

Stan rzeczy, jaki odziedziczono po zaborcy, musiał ulec radykalnej zmianie. Nie można było zmian tych przeprowadzać od razu na wszystkich polach. Zewnętrzne ramy szkolnictwa, jego podstawy prawne, sieć szkolna, ustrój administracyjny, mogły bez szkody dla sprawy być przez pewien czas utrzymane. Przystosowywano je zwolna do nowego porządku, jaki powstawał na obszarze Państwa Polskiego. Jednak to, co stanowi o istocie szkoły, jej duch, treść nauki, musiały być zmienione z gruntu i to bezzwłocznie. Nie można było przede wszystkim zwlekać ani chwili z zaprowadzeniem polskiego języka nauczania dla młodzieży polskiej wszystkich szkół.

Spełnienie tego pilnego i podstawowego zadania nastręczało niepomierne trudności. Władze polskie stanęły na słusznym stanowisku, że istniejący za czasów zaborczych powszechny obowiązek szkolny musi być utrzymany bezwzględnie i że nauka po wycofaniu się Niemców nie może nigdzie ulec większej przerwie. Potrzebna do tego była liczna rzesza nauczycieli, którą należało postawić niezwłocznie przy warsztacie pracy, w szkołach powszechnych conajmniej 2 600, w szkołach średnich około 400, w seminariach nauczycielskich blisko 100. Tymczasem wśród nauczycielstwa, jakie pracowało na tym terytorium za czasów zaborczych, było w szkolnictwie powszechnym tylko około 800 osób władającckh jako tako językiem polskim, we wszystkich szkołach średnich naliczono 17 Polaków z przygotowaniem uniwersyteckim i 23 z przygotowaniem seminaryjnym, w seminariach nauczycielskich 7. Resztę trzeba było oddać do dyspozycji władz niemieckich.

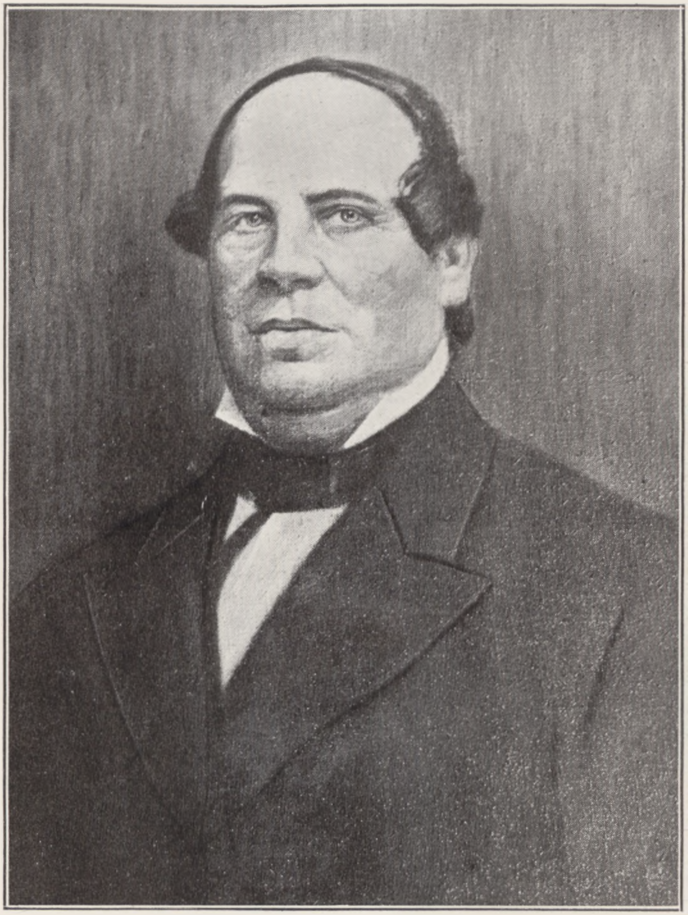
Brakom tym starano się zaradzić różnymi sposobami. Zwrócono się przede wszystkim o nauczycieli do innych dzielnic, zwłaszcza do Małopolski. To też nauczyciele pochodzący z poza Pomorza mieli w szkołach średnich w pierwszych latach, a mają i dziś jeszcze znaczną przewagę liczebną nad Pomorzanami. W szkołach powszechnych liczba Pomorzan wynosząca w pierwszym roku po odzyskaniu niepodległości 84%, spadła po 10 latach wskutek napływu nauczycieli z innych stron kraju do 58%. Ten stan rzeczy nie był oczywiście spowodowany jakąś niechęcią kierowniczych władz szkolnych do Pomorzan — kuratorami pomorskimi byli przecież w pierwszym dziesięcioleciu, z wyjątkiem kilkunastu miesięcy, Pomorzanie — był on następstwem pruskiej polityki szkolnej, która nauczycielom Polakom utrudniała dostęp do szkolnictwa. Bez pomocy innych dzielnic organizacja szkoły polskiej na Pomorzu nie byłaby możliwa.



Ze zbiorów Książnicy Miejskiej w Toruniu

Dr Józef Łęgowski (1852—1930)

Prezes Komisji dla spraw wyznaniowych i szkolnych Województwa Pomorskiego w r. 1920



Ze zbiorów Książnicy Miejskiej w Toruniu

Dr Wojciech Łożyński

Zasłużony dyrektor Gimnazjum Chełmińskiego w l. 1844—1884
zob. str. 91

Liczba nauczycieli sprowadzonych z innych stron Polski nie wystarczała jednak na pokrycie najpilniejszych potrzeb. Trzeba więc było w pierwszych latach zatrudniać w szkołach w dość znacznym odsetku osoby nie posiadające pełnych kwalifikacyj do zawodu nauczycielskiego. Aby dać im choć skrócone przygotowanie zawodowe, urządzano w pierwszych latach bardzo liczne kursy dokształcające. Dzięki tym kursom nauczyciele ci zdobywali stopniowo kwalifikacje i składali przepisane egzaminy, o ile zaś celu tego osiągnąć nie mogli, musieli po paru latach ustępować ze szkolnictwa. Zaczęli też powoli napływać do szkół powszechnych wychowankowie polskich seminariów nauczycielskich, których organizacji poświęcono bardzo dużo starań. W pierwszych dziesięciu latach seminaria pomorskie wydały ponad 2000 absolwentów.

Najważniejsza więc przeszkoda dla należytego rozwoju szkolnictwa została przez pomorskie władze szkolne pokonana w stosunkowo krótkim czasie. W trzecim roku szkolnym liczba uczniów przypadających na jednego nauczyciela była w szkołach powszechnych już mniejsza niż za rządów zaborczych. W roku 1928 w szkolnictwie powszechnym nie było już nauczycieli, którzyby nie posiadali przepisanych egzaminów, a w roku 1930 ilość nauczycieli szkół średnich bez wymaganych kwalifikacyj zawodowych była już znikoma.

Drugim wielkim i pilnym zagadnieniem, jakie rozwiązać musiała polska administracja szkolna, była sprawa ustroju szkolnictwa i programów nauczania. Zgodnie z postanowieniami, jakie powzięte już były przez centralne władze szkolne dla całego obszaru Państwa, szkołę powszechną zredukowano z 8 do 7 lat nauki, szkołę średnią ogólnokształcącą z 9 do 8 lat. Program nauki, które opracowało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, nie mogły być od razu wprowadzone do szkół pomorskich. Młodzież starsza, ucząca się dotychczas według programów niemieckich, nie mogła przejść bezpośrednio do nowych programów polskich, których układ i treść w wielu względach były odmienne. To też Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej, które do lutego 1921 roku miało zwierzchni nadzór nad szkolnictwem województwa pomorskiego, wydało programy tymczasowe dla szkół powszechnych i gimnazjów. Nawiązując do tych wiadomości, jakie młodzież przynosiła ze szkoły niemieckiej, starano się jednocześnie przystosować je do programów ogólnopolskich. Duży nacisk położono przede wszystkim na to, aby młodzież starsza przed ukończeniem szkoły zdobyła jeszcze należyte wiadomości z zakresu kultury polskiej; wyposażono więc w dość znaczną liczbę godzin naukę języka polskiego, historii i geografii. W większej też mierze niż w dawnej szkole niemieckiej uwzględniono nauki przyrodnicze. Czas potrzebny na te przedmioty uzyskano w gimnazjach kosztem łaciny i greki, a także języków obcych nowożytnych, których naukę ograniczono.

Programy Ministerstwa byłej dzielnicy pruskiej miały mieć tylko charakter przejściowy, przeznaczone one były w pierwszym rzędzie dla tej młodzieży, która początki nauki odbierała jeszcze w szkole niemieckiej. To też już w roku szkolnym 1921/22 w szkole średniej, a w roku 1922/23 w szkole powszechnej, zaczęto

dla młodzieży nowo wstępującej wprowadzać stopniowo, poczynając od klasy pierwszej, programy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W ten sposób zapoczątkowana została wewnętrzna unifikacja szkolnictwa pomorskiego ze szkolnictwem Rzeczypospolitej. Równocześnie z programami wprowadzono nowy ustrój szkolny. Szkołę powszechną, zależnie od ilości dzieci i nauczycieli, podzielono na 7 stopni organizacyjnych, od 1-klasowych do 7-klasowych, szkoły średnie otrzymały wspólną podbudowę w trzech klasach niższych, a od klasy czwartej dzieliły się na 3 wydziały: klasyczny, humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy. Czwartego typu, neohumanistycznego, przewidzianego w nowym ustroju, na Pomorzu nie wprowadzono. Utrzymano natomiast dawny typ klasyczny z łaciną od klasy pierwszej. Ustrój ten przetrwał aż do reformy z roku 1932.

Seminaria nauczycielskie, którym, jak już wspomniano, ze względu na brak nauczycieli poświęcić należało szczególną uwagę, pracowały przez pierwszy rok według programów tymczasowych Ministnrstwa b. dzielnicy pruskiej, a od roku 1921 przeszły do programów ogólnopolskich.

Rozwój liczebny szkolnictwa w pierwszym dziesięcioleciu kształtował się inaczej w szkołach powszechnych, a inaczej w szkołach średnich. Ilość dzieci szkół powszechnych od roku 1920—1930 spadła z 163 000 do 137 700. Wpłynęło na to najpierw skrócenie obowiązku szkolnego z 8 do 7 lat. Ubył więc jeden rocznik. Zmniejszyła się też znaczna liczba dzieci niemieckich (w pierwszych trzech latach o blisko 20 000) wskutek emigracji ludności niemieckiej. Dalszą przyczyną był znaczny spadek liczby urodzeń w czasie wielkiej wojny, wskutek tego przez kilka lat, od r. 1923 począwszy, liczba dzieci nowowstępujących do szkoły, schodziła znacznie poniżej normy. Z pośród szkół, istniejących w r. 1920, trzeba więc było pewną ilość czasowo unieruchomić. Podkreślić jednak należy, że przestrzegano ściśle wykonywania powszechnego obowiązku szkolnego.

W szkołach średnich natomiast, mimo że i tu wpływ wojny zaznaczył się w ciągu kilku lat (1926—1929) ujemnie na stanie liczebnym nowych kandydatów do szkół, ogólna liczba młodzieży wzrosła od r. 1920—1930 z 6 128 do 8 064. Podobnie w seminariach nauczycielskich w tym samym czasie liczba młodzieży zwiększyła się z 1 037 na 1 338.

Bardzo znamienne są zmiany, jakie zaszły po odzyskaniu niepodległości w stosunkach narodowościowych szkolnictwa. W roku 1911 według pruskiej statystyki urzędowej w szkołach powszechnych na obszarze, który wszedł w skład województwa pomorskiego, było okrągło 60 % dzieci polskich, a 40 % niemieckich. W rok po przejęciu Pomorza ilość dzieci niemieckich spadła do 25 %, w roku 1925 wynosiła 10,4 %, a w r. 1930 już tylko 6,9 %. Jeszcze więcej zmieniły się stosunki w szkolnictwie średnim, do którego młodzież polska za czasów zaborczych miała dostęp bardzo utrudniony. W ostatnim roku rządów pruskich (1919) było w szkołach średnich na terytorium dzisiejszego województwa pomorskiego 80 % młodzieży niemieckiej, a 20 % polskiej (23 % Polaków w szkołach męskich, a tylko 16 % Polek w szkołach żeńskich). W roku szkolnym 1920/21 było w szkołach średnich

już 70% młodzieży polskiej, a niespełna 30% niemieckiej, w roku 1930/31 odsetek młodzieży niemieckiej wynosił już tylko 13,6.

Wobec wzrastającego z roku na rok napływu młodzieży do szkół średnich liczba tych szkół, przejęta po rządach zaborczych, okazała się wkrótce niewystarczająca. Szczególne trudności przedstawiało należyte zorganizowanie szkolnictwa średniego dla młodzieży żeńskiej. Wszystkie publiczne szkoły średnie dla dziewcząt były za czasów pruskich na utrzymaniu miast. Gminy miejskie wobec sytuacji finansowej, w jakiej znalazły się po wojnie, przeważnie nie były w stanie podejmować się nadal tego ciężaru. Trzeba więc było przejmować je na etat państwowy lub też popierać zakładanie szkół prywatnych. Wynikiem tych usiłowań było znaczne podniesienie liczby szkół średnich. W roku 1920 zastaliśmy na Pomorzu 25 szkół średnich, w tym 16 państwowych (9 pełnych gimnazjów i 7 progimnazjów), 7 komunalnych i 2 prywatne. Po dziesięciu latach ogólna liczba szkół wynosiła 33, w tym 20 państwowych (18 pełnych gimnazjów i 2 progimnazja), 3 komunalne i 10 prywatnych. Wielki wzrost wykazuje liczba szkół dostępnych dla dziewcząt. Wobec 7 szkół żeńskich z roku 1920 mamy w roku 1930 8 szkół żeńskich i 7 koedukacyjnych.

Powstaje nam nakoniec poczynić kilka uwag o rozwoju szkolnictwa zawodowego. Poszczycić się ono może w pierwszym dziesięcioleciu bardzo dużym dorobkiem. Przed wojną były na obszarze dzisiejszego Pomorza tylko 3 szkoły zawodowe (Szkoła Budowy Maszyn w Grudziądzu, Szkoła Przemysłowo-Handlowa w Toruniu i Szkoła zawodowa żeńska w Grudziądzu), poza tym kilka kursów prywatnych. W czasie wojny szkoły te, zwłaszcza męskie, podupadły, gdyż uczniów zaciągnięto w szeregi wojskowe. Przystąpiono więc niezwłocznie do ich odbudowy, a jednocześnie pomyślano o stworzeniu całego szeregu nowych szkół. Zaraz w r. 1920 powstaje Szkoła Morska, w najbliższych zaś latach założono 6 nowych szkół handlowych, 3 rzemieślnicze, 2 zawodowe żeńskie i szkołę średnią rolniczą. Liczba niższych szkół rolniczych z 5 zwiększa się do 11. Również podnosi się znacznie ilość szkół zawodowych dokształcających, które w chwili przejęcia Pomorza były wskutek wojny całkowicie zdezorganizowane. W roku 1914 szkół tych było 26 z 5525 uczniami, w roku 1930 ilość ich doszła do 43, a liczba kształcącej się w nich młodzieży zwiększyła się o przeszło 2000.

Niepodobna w krótkim artykule wnikać głębiej w pracę wewnętrzną szkolnictwa polskiego na Pomorzu. Wystarczy stwierdzić, że wszystkie czynniki, powołane do współdziałania nad jego budową, zarówno nauczycielstwo jak i władze szkolne włożyły i wkładają w pracę swoją dużo szczerego zapału i dużo rzetelnego trudu, rozumiejąc doniosłość tej pracy w całokształcie dążeń, zmierzających do zapewnienia Pomorzu tego stanowiska i ułatwienia mu tych wielkich zadań, jakie mu przypadły w odrodzonej Rzeczypospolitej [1].

[1] Dzieje szkolnictwa pomorskiego w pierwszym dziesięcioleciu przedstawione są szczegółowo w pracy autora niniejszego artykułu p. t. „Szkolnictwo i oświata na Pomorzu 1920-1930". Lwów 1933, Państw. Wydawnictwo Książek Szkolnych.

Andrzej Bukowski

DROGI MŁODEJ INTELIGENCJI POMORSKIEJ

W dniach 19 i 20 czerwca br. odbył się w Toruniu zjazd Akademików Pomorzan, zorganizowany przez pomorską młodzież uniwersytecką w Poznaniu. Wzięli w nim udział ci, którzy aktualnie studiują na uniwersytetach w Poznaniu, Warszawie i Lublinie; ci, którzy próg wyższych uczelni opuścili i już przeszli pierwszą próbę życia, i ci starsi i najstarsi, siwizną przyprószeni, którzy pamiętają czasy zaborcze i jeszcze w ubiegłym stuleciu pracować zaczęli dla Pomorza. Przez dwa dni obradowano i w komisjach ściślejszych i na zebraniach ogólnych i na publicznej akademii. Mimo różnic wieku i mimo różnorakiej przynależności organizacyjnej, społecznej i politycznej, u wszystkich uczestników zjazdu panował jeden duch, duch głębokiej troski o dobro Pomorza. Może wtedy po raz pierwszy od czasu powrotu Pomorza do Polski Pomorzanie tak otwarcie wypowiedzieli się publicznie na temat niedomagań i potrzeb życia w swoim regionie! Przetrząśnięto sumienia swoje i innych, wyznano prawdy, które odtąd zaważyć powinny na dalszym kształtowaniu się spraw pomorskich!

Zjazd toruński wykazał w pomorskiej młodzieży akademickiej zwarty front ideowo-narodowy i w jego konsekwencji zdecydowane stanowisko wobec sąsiada Niemca, wobec mniejszości niemieckiej i żydowskiej, wobec Gdańska; wykazał dalej jej żywą troskę o niedomagania życia gospodarczego i przemysłowego na Pomorzu; jej pełną świadomość misji, jaką Ziemia Pomorska ma spełnić w nowej strukturze Państwa Polskiego dla ugruntowania jego mocarstwowości. Dowodził więc zjazd, że akademicy pomorscy dobrze się przygotowują, by w przyszłości pokierować życiem Pomorza. I tylko jedna sfera ważnych zagadnień zupełnie prawie została pominięta na zjeździe! Jej to właśnie poświęcone są poniższe uwagi.

Zapewne w dużej mierze aż nazbyt tendencyjne nastawienie polityczne sprawiło, że w obradach zjazdowych nie znalazły wyrazu s p r a w y k u l t u r a l n e. Podczas gdy innym zagadnieniom poświęcono długie referaty, a nawet osobne zebrania komisyjne, k u l t u r a d u c h o w a P o m o r z a nie została w programie uwzględniona. Była to luka i dotkliwa i charakterystyczna zarazem, charakterystyczna, bo obrazująca sam układ współczesnego życia pomorskiego. W tym układzie na czele kroczą sprawy polityczne, a ściślej egoistyczno-partyjne, za nimi idą sprawy gospodarcze i społeczne, na samym końcu zaś — sprawy kulturalne. Przy tak odwróconej hierarchii wartości, tkwiącej w samym życiu, nie można się tak bardzo dziwić, że także w zjeździe znalazła ona swoisty wyraz.

Nauka, literatura, sztuka, czasopiśmiennictwo nie są na Pomorzu należycie doceniane. Nie ma ono ani osobistości ani instytucji ani periodyku — słowem żadnego autorytetu, który by miał decydujący wpływ na kształtowanie się oblicza kulturalnego. Były i są wprawdzie pojedyńcze wysiłki, nieraz bardzo chwalebne, lecz ciągłego r u c h u k u l t u r a l n e g o nie zdołano dotąd wytworzyć.

Różne są tego powody. Przede wszystkim brak jest większego ośrodka, który by skupiał znaczniejszą ilość twórczo pracujących jednostek i przez to promieniował na swoje węższe i szersze zaplecze. Nasze instytucje i stowarzyszenia po większej części są raczej papierowe, niż życiowo-twórcze, i potrzeba im krwi gorącej, aby je ożywić ze śpiącej martwoty. Prasa pracuje w warunkach niezwykle trudnych. Brak jej wśród społeczeństwa fachowych współpracowników, sama zaś wśród swego grona posiada siły albo przypadkowo dobrane albo w większości bez specjalnego przygotowania. Przy takim składzie trudno, by mogła stanąć na pożądanym poziomie i urabiać zdrową opinię pomorską.

Bardzo istotnym powodem trudności obudzenia żywszego ruchu kulturalnego jest silne zmieszanie ludności pomorskiej wskutek wielkiego napływu osób z innych dzielnic o kontrastujących nieraz właściwościach psychicznych. Wskutek tych właściwości i wskutek braku równouprawnienia i wzajemnego uszanowania wytwarzają się niezdrowe antagonizmy, które w zarodku paraliżują wszelką inicjatywę. Szkody stąd wynikłe dla kultury naszego regionu są już tak wielkie, że czas najwyższy, aby złemu zaradzić!

Ruch kulturalny może się wytworzyć jedynie przez samoistny, organiczny rozwój, tkwiący korzeniami w rodzimej ziemi. Pomorska młodzież akademicka wyrosła w większości z ziemi, z ludu, posiada jego zdrowe soki ożywcze i wszystkie dodatnie właściwości, które tłumione przez lata niewoli czekają na wyzwolenie i rozrost. Na rodzimej młodej inteligencji ciąży więc przede wszystkim obowiązek kształtowania przyszłego oblicza kulturalnego na Pomorzu! Ruch przez nią wytworzony powinien w cieple swego rozwoju stopić wszystkie spotykane elementy i wziąwszy z nich dodatnie pierwiastki, doprowadzić kulturę umysłową Pomorza do poziomu innych jego dziedzin życia.

Na Pomorzu nie może być spraw uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych. Wszystkie są tu równie ważne! Jesteśmy tu bowiem jak na placówce wysuniętej w pomiędzy szeregi wroga, od której utrzymania zależy byt całego zaplecza. Wszystkie więc zmysły muszą tu być równie czujne: i polityczny i gospodarczy i handlowy i kulturalny, a przede wszystkim ten ostatni, bo nauka, literatura, sztuka, prasa jest właśnie tym zmysłem, który podnieca czujność tych drugich i nimi kieruje. Dotychczas jest inaczej. Zmysł kierowniczy usunięty jest na bok, a wśród innych panuje anarchia. Brak skoordynowania naszych sił sprawia, że jesteśmy na wewnątrz tak słabi. Dobrze zorganizowana mniejszość niemiecka bije nas gospodarczo i nieomal kulturalnie. Nauka niemiecka, rozstawiona silnymi czujkami nad naszymi granicami, coraz z innej strony atakuje nasz niezależny byt. Tych ataków nie umiemy zwycięsko odpierać, bo nie znamy dostatecznie ani własnych praw ani historii ani sztuki i literatury, nawet własnego ludu!

„Poznaj siebie samego!" — było jednym z haseł, rzuconych na zjeździe w Toruniu. Powinniśmy poznać i nasze walory duchowe i naszą przeszłość i w barwach tak pięknych, w jakich ta przeszłość się przedstawia, pokazać ją i sobie i współbraciom z innych części kraju w formie: dzieł naukowych, literatury pięk-

nej, malarstwa, zdobnictwa, muzyki, aby na tej platformie duchowej stworzyć między nimi i Pomorzem nierozerwalną więź. Wtedy wzmoże się nasza siła wewnętrzna, poczujemy się bezpieczniej i wytrwamy na tak odpowiedzialnej placówce!

Lecz by poznać siebie samych, skoordynować swe siły i w każdej chwili mieć skuteczną broń na ataki tendencyjnej nauki niemieckiej, potrzeba, aby Pomorze miało własną wyższą uczelnię. Uczeni polscy wypowiedzieli się już zgodnie za koniecznością jej powstania. Pozostaje teraz czas realizacji. Nie należy się tu oglądać na ludzi słabych i bez wiary, którzy odkładają ją w daleką przyszłość. Bo wtedy może być za późno! Do pokolenia, które obecnie wstępuje w życie, by je na Pomorzu kształtować, należy jak najprędzej przepoić całe społeczeństwo aż do ostatniego kmiecia na wsi świadomością potrzeby najrychlejszego spełnienia tej Wielkiej Sprawy! Wspólnym wtedy wysiłkiem łatwo będzie dokonać dzieła, które scementuje Ziemię Pomorską w niezdobyty bastion nauki i kultury!

Już dzisiaj młodzież akademicka powinna się przygotowywać, aby, gdy czas nadejdzie, zasilić nową Uczelnię swoimi siłami. Równocześnie w wyborze studiów powinna zwracać uwagę nie tylko na jak najłatwiejsze zapewnienie sobie bytu, lecz także na niedomagania i potrzeby swojego regionu. Za dużo procentualnie jest prawników i lekarzy, za mało humanistów[1]. Stąd brak jest na Pomorzu młodych pracowników naukowych, publicystów, literatów, fachowych dziennikarzy — słowem ludzi czynnie pracujących na polu kultury.

Młoda inteligencja pomorska powinna całą swą duszą objąć wszystkie sprawy swej ziemi, powinna rytm swego serca zespolić z ukrytym rytmem życia i dziejów, które do wielkich przeznaczeń powołały Ziemię Nadmorską!

Alfons A. Olkiewicz

PRZYŚLIJ MI KSIĄŻKĘ[2]...

Przyślij mi książkę,
W której zamknięte są wszystkie odpowiedzi
Na pytania moje
O Wieczności — Nieskończoności —
Czasie — Nic — Niema — i Ciemności

— I przysłała mi Ehhene książkę,
Pełną białych, pustych kart — —

[1] Na Uniwersytecie Poznańskim, do którego młodzież pomorska najliczniej udaje się na studia, w r. akad. 1936/37 na ogólną ilość 621 studentów było: na Wydz. prawno-ekon. 34%; na Wydz. lekarskim — 30%; na Wydz. humanistycznym 13% (!); na Wydz. rolniczo-leśnym — 9%; na Wydz. matem.-przyrodniczym — 7%; na Oddziale farmaceutycznym — 6%; na Studium wych. fiz. — 1%. Prawie identyczny stosunek był w r. 1935/36.

[2] Ze zbiorku „Z mojej teki — poezje". Zob. recenzję str. 95.

Alfons A. Olkiewicz

A S T R Y

NOWELA

Do przedziału wszedł konduktor.

— Proszę o bilety!

Każdy z podróżnych wyciągnął swój bilet.

— Pan wysiada na następnej stacji — rzekł konduktor, zatrzymując bilet Albina.

— To już?

Albin zamknął książkę, którą z zainteresowaniem czytał i spojrzał przez okno. W przedziale uczyniło się nagle ciemno. Pociąg z jasnej rozległości pól i łagodnych wzgórz, wjeżdżał w rozszumiałą świątynię lasu sosnowego.

— To znaczy jeszcze parę minut i będę na miejscu — myślał, ziewając i spoglądając na zegarek. Schował książkę do walizki i podszedł do przeciwległego okna.

Ten sam widok: sosny, sosny... o! kilka białych brzóz mignęło mu przed oczyma. Pastuszek, pilnujący swych kóz, kiwał pociągowi brudną chustką. Albin uśmiechnął się. Myślał. Pociąg zaczął zwalniać bieg. Na zakręcie ukazały się budynki małej stacji. Skoro tylko pociąg się zatrzymał, Albin pochwycił walizkę i wyskoczył z przedziału. Prócz niego jeszcze dwóch podróżnych wysiadło i pociąg ruszył w dalszą drogę.

— A, dzień dobry panu, panie Kunerski! — usłyszał nagle Albin. Obrócił się. Przed nim stał zawiadowca stacji.

— Aaa!... Co za niespodzianka! Pan zawiadowca? Tu?!

— Jak pan widzi. Przenieśli mnie do tej „dziury". Do tej nudnej „dziury". Tu świat deskami zabity. Nuda!

— Niezadowolony pan, panie zawiadowco? O ile wiem, pan zawsze tylko marzył o cichej, zapadłej wiosce pomorskiej...

— To kiedyś, to kiedyś panie kochany — przerwał mu szybko. — Ostatecznie może bym się z tym pogodził — ale, panie kochany, praca, co za praca! Panie, tu wszystko musisz sam robić: bilety sprzedawać, bagaż przyjąć, załadować i wyładować, telegramy odbierać i nadawać, telefonować, przetaczać, sygnały . . . eh! — machnął ręką — jak to się mówi: „Mädchen für alles". Tam siedziałem w biurze i jednej pilnowałem roboty a tu! . . . Szkoda gadać.

Zawiadowca ziewnął.

— A pana co za dobry duch w te strony zagnał? Ma pan tu kogoś?

— Tak. Zamierzam urlop spędzić u mego kolegi, kierownika tutejszej szkoły. Pierwszy raz jestem w tych stronach.

— Aha, znam go. Koło kościoła mieszka. To pana kolega?

— Kolega z ławy szkolnej.

— Kolega szkolny — hm . . . hm . . . Przebacz pan, ale będę go musiał pożegnać. Tam znowu dzwonią jak wariaci. Z pewnością i telegraf stuka. Do widzenia! Wpadnij pan do mnie! Może w niedzielę!

— Dobrze.

Zawiadowca pognał do swego biura, a Albin opuszczając stację, udał się drogą w stronę wsi.

Po jednej stronie drogi, wysokie smutne sosny witały go swym cichym poszumem, po drugiej, rozciągały się rozległe, szare pola. Zaduma i tęsknota ich pustki niemo komponowały mu najpiękniejsze, nigdy nienapisane poematy tak piękne, że niezrozumiałe . . .

Jesienny zapadał wieczór.

Albin szedł i szedł. Lekki podmuch wiatru gnał po polach i drodze osierocone, nikomu niepotrzebne liście zwiędłe. Od mrocznych kolumnad lasu i popielatych pól szły wonie zwiędłe.

Nagle ciąg sosen po prawej stronie się urwał. Albin stanął na skrzyżowaniu dróg. Nie wiedział, którą obrać. Na szczęście zobaczył jakiegoś chłopa wśród sosen, zbierającego gałązki na opał. Zawołał na niego:

— Słuchajcie, którędy droga do wsi?! — Chłop zdziwiony obejrzał się i przerywając swe zajęcie, podszedł powoli do Albina.

— Droga do wsi, pan się pyta? — A no niech pan idzie tą drogą prościutko, zawsze prościutko — i wnetki pan wioskę obaczy.

— Więc pan mówi tą drogą? — pytał się, pokazując ręką, Albin.

— Jo. A do kogo pan, jeśli wolno wiedzieć?

— Do kierownika szkoły.

— Jak pan mówił? Kierow . . . kierownika. — Tu chłop zrobił kłopotliwy wyraz twarzy i podnosząc kapelusz, podrapał się po głowie.

— No! . . . Kierownik, nauczyciel!

— Aha! Do nauczyciela, nauczyciela! Zara! On mieszka w tej dużej, białej chałupie, po lewej stronie kele kościoła. To szkoła.

— Dziękuję.

— Prosza. — Zdjął niezgrabnie zniszczony kapelusz.

Albin udał się raźno w dalszą drogę. Chłop stał chwilę i patrząc za odchodzącym mruczał: Jakiś jelegant z miasta. Widać zara.

Tu splunął i zabrał się na powrót do przerwanej roboty.

Ścigany ciekawymi, zdziwionymi spojrzeniami mieszkańców cichej wioski, przeszedł Albin połowę wsi i doszedł do kościoła. Bez trudu odnalazł szkołę. Wkroczył na podwórze. Szczekanie psa, krzyk przestraszonych gęsi, kwik świń w pobliskich chlewach i ryk krów — to wszystko zlane w jedną symfonię wiejską, przywitało Albina zaraz na wstępie.

Zbliżył się do otwartych drzwi i chciał już wejść do sieni, gdy z ogrodu obok wyszła kobieta. Skoro go ujrzała, twarz jej rozpromieniła się.

— I odnalazł nas pan? Co za miła niespodzianka! Zaraz pobiegnę do brata z tą nowiną. On się ucieszy! Proszę! — Otworzyła przed gościem drzwi do pokoju. Weszli.

— Tyle z bratem mówiliśmy o panu. Chciał pisać, ale pan wie, jak się ma gospodarstwo . . .

— Mieszkacie tu jak w raju — rzekł, rozglądając się po pokoju zasłanym istną rozmaitością barw, barw haftowanych po różnych poduszkach. Uśmiechnął się do młodej kobiety.

— Prawdziwa wystawa! Piękne, piękne. Jak widzę, artystką w tym kierunku pani była, jest i zostanie. Astry — chryzantemy — ulubione kwiaty.

Spuściła skromnie oczy.

— A ja zawsze mówiłam, że jedyny mężczyzna, który to może ocenić i który się tym interesuje, to pan. Dziękuję za uznanie. Brat mój jest na to obojętny.

Dalszą rozmowę przerwało wejście gospodarza.

— Ah! — Albin! . . . Doprawdy, Albin! Witajże! Witajże, stary druhu! Co, urlop? Jakżeś nas odnalazł? Dlaczegoś nie pisał? Byłby ktoś z nas przybył na dworzec. Urlop, urlop — szkoda, gdybyś tak przyjechał na lato. Piękne mieliśmy lato. Teraz jesień. No, ale i jesień ma swe uroki.

— W lecie urlopu nie mogłem dostać, Romanie. Wiesz to pora, w której każdy pragnie go mieć, aby wyjechać gdzieś i odpocząć. Wszyscy na urlop nie mogą iść, bo kto by wtedy robił?

— Masz rację, masz rację, Albinie. Ale chodź, chodź! Zostaw wszystko! Jadwiga tym się już zajmie. Za chwilę przyniesie nam kolację. Chodź, mamy sobie dużo do opowiedzenia. Tyle czasu się nie widzieliśmy.

Gdy usiedli w trzcinowych fotelach blisko okna, skąd widok roztaczał się na ogród i pola, pierwszy zaczął Roman:

— Co u ciebie nowego? Więc masz urlop. To dobrze, to dobrze. Tak . . .

Widząc, że Albin patrzy w ogród na kwiaty, zawołał nagle:

— Ach, zapomniałem! Interesujesz się kwiatami. — Podniósł się i otworzył okno.

— Mam tu pełno dalii, chryzantem i astrów. Piękne to kwiaty jesienne. To jakby . . .

— . . . Jakby ostatnie uśmiechy konania . . . natury.

— Co za grobowe porównanie, Albinie.

— Grobowe porównanie — powtórzył w zadumie. — Tak . . . Wiesz dlaczego i po co przyjechałem, Romanie?

— Po co? Pytanie. Ma się rozumieć, że poto, by odpocząć po pracy zawodowej i odetchnąć cichą, kojącą atmosferą pięknej naszej wsi pomorskiej.

— To zostawmy na planie drugim. Na pierwszy wysuńmy: Astry. Pomyśl: A s t r y . . .

— Znowu tak filozoficznie podjeżdżasz. Myślałem, żeś się zmienił cokolwiek, ale jak widzę niewiele. Co mają tu astry wspólnego. Astry . . . astry . . . owszem, to śliczne kwiaty, no . . . i nic więcej.

— Nie?... I nic więcej? Przypomnij sobie datę.

Milczenie.

— Więc nie możesz sobie przypomnieć. Otóż dopomogę ci... 26 września...

— 26 września — no to co?

— Nie mówi ci nic ta data? — Przypomnij sobie... tam w mieście dwa lata temu — astry, pełen pokój astrów, obok ciebie . . . Eugenia.

— Eugenia?! Co się z nią stało?! — Zerwał się z fotelu. — Powiedz?!

— Zapomniałeś o niej.

— Co się z nią stało, prędko, mów?! Prędko!

— Co tu mówić — —

— Rozumiem — szepnął, widząc poważną, smutną minę Albina. Bez słowa usiadł z powrotem.

— Umarła — usłyszał Albin szept.

— Umarła. Tak, umarła. Rok temu.

— I nic mi nie pisałeś?

— A tyś do niej pisał?

— Prawda. Zapomniałem o niej zupełnie. Moja wina, moja wina. 26 września — w tym dniu ją poznałem. Pamiętna data. Pamiętam pokój pełen astrów czerwonych i fioletowych. Ona tak kochała astry. To śliczne kwiaty — mówiła — astry, kwiaty naszego pierwszego spotkania — — tak . . .

— I w otoczeniu astrów umarła, rok temu. Akurat w ten sam dzień.

— W ten sam dzień?! Albinie, czemu ja . . .

— Martwiła się biedna, czekała cały rok na ciebie. Wierzyła święcie w twoją przysięgę, w twoje słowa, w twoją szlachetność, w twoje przyrzeczenie — lecz napróżno. Nie pokazałeś się więcej. Nie otrzymała ani słowa od ciebie. Zapomniałeś. Została sama, ta dobra, dobrego charakteru, subtelna nie zrozumiana kobieta. Została bez środków do życia, — bowiem matka miesiąc później zginęła w tragiczny sposób.

— Matka?! Zginęła tragicznie?!

— Pociąg ją przejechał. Smutne to doprawdy dzieje...

— Mów dalej. A Eugenia, Eugenia? . . .

— I Eugenia została zupełnie sama — aż, aż spotkała mnie . . .

— Spotkała ciebie i co?

— Zwierzyła mi się ze wszystkiego, ze swych smutków i żalów — gdy wyczuła, że ją rozumiem. Rozumiejąc jej sytuację, wszelkie możliwe czyniłem starania. Pomocy finansowej nie chciała ode mnie przyjąć. Szukała posady. Otrzymała ją po długich i żmudnych poszukiwaniach. Miała następnego dnia rozpocząć pracować, lecz . . .

— Lecz co?

— Odwiedziłem ją dzień przedtem. Zastałem ją w łóżku. Gospodyni mi powiedziała, że wczoraj się położyła. Jest mocno chora. Nie pomógł lekarz.

Nic. Silne przeziębienie. Wszelki ratunek był spóźniony. Pamiętam, jak blado uśmiechając się, do mnie szepnęła:

— Umieram wśród astrów . . . Dziś nasze pierwsze było spotkanie — pamiętam . . . nie zapomniałam . . . a on zapomniał. Astry, moje astry . . .

Prosiła mnie bardzo, mówiąc: Gdyby pan go może kiedyś, kiedyś spotkał, proszę, oddaj mu pan ten zeszyt wybranych moich wierszy wiosennych i jesiennych.

— Zeszyt wybranych jej wierszy. Przypominam sobie — pisała . . . wiersze.

Milczeli. Milczenie przerwał nagle miły głos Jadwigi:

— Proszę na kolację!

— Idziemy — odparł Roman, powoli wstając.

— Romanie, o siódmej miałeś być u doktora i następnie u księdza proboszcza. Miałam ci przypomnieć.

— Dobrze, dobrze Jadziu. Narazie coś innego zaprząta moje myśli . . .

— A co?

— Nic, nic.

Alfons A. Olkiewicz

DESZCZE

Rozpadały się deszcze
I płaczą po szybach i drzewach
Bezlistnych . . .

Ktoś gra na fortepianie
„Preludium deszczowe Szopena" — —
Gdzieś w pokoju o tapetach
Różowych
Jakaś kona Bożena, —
Jak świeca
W olbrzymim tłumie pyłów ziemskich,
Gaśnie jej życie
W monotonnym poszumie deszczów.

MILCZĘ...

Milczę, bo wiem,
Że nic nie wiem o Nic
I nadal nic nie będę wiedział —

Po polach przechadzając się,
W półmroku zastanowień
Myślę i . . . milczę —

Jan Karnowski

PROF. DR JÓZEF ŁĘGOWSKI A KASZUBSZCZYZNA

Do najwybitniejszych uczonych, pochodzących z dawniejszych Prus Zachodnich, należy bez wątpienia prof. dr Józef Łęgowski, były prezes i członek honorowy Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Był on rodem z Ziemi Malborskiej, pracę zawodową rozpoczął jako profesor gimnazjalny we Wejherowie. Po rozpoczęciu ostrego kursu antypolskiego przez Bismarcka (r. 1886) został przeniesiony na zachód Niemiec, do Arnsberg we Westfalii. Po latach wrócił w strony polskie do Rogoźna i Poznania. Po przywróceniu Państwa Polskiego był pierwszym pomorskim kuratorem szkół. Po śmierci jego († 13. 11. 1930 r.) ogłosił ks. prezes Mańkowski w „Zapiskach" T. N. T. t. VIII nr 8 krótki, ale treściwy nekrolog, w którym z szczerym przekonaniem daje zmarłemu „miano uczonego autora i jednego z najlepszych znawców przeszłości Pomorza, gwar i zwyczajów pomorskich".

Dr Łęgowski pracował jako uczony szczególnie na polu historii, ludoznawstwa i językoznawstwa. Był on regionalistą, gdyż opracowywał tematy pomorskie lub z rejonem pomorskim związane. Wielkie zasługi położył na polu kaszubszczyzny. Zaliczamy go do starej gwardii polskich badaczy kaszubszczyzny z okresu „przednitschowskiego", do której należy prócz Łęgowskiego: Biskupski, ks. Gustaw Pobłocki, prof. Ramułt i Parczewski. Z Kaszubami zetknął się prof. Łęgowski na dobre w czasie pobytu we Wejherowie. Ale już przedtem podczas studiów gimnazjalnych w Pelplinie i Chełmnie, a wreszcie podczas studiów akademickich w Królewcu poznał dużo współuczniów i kolegów, pochodzących z Kaszub. W Królewcu należał do „Kółka Towarzyskiego", gdzie poznał także kilku członków pochodzących z Kaszub, między nimi późniejszego dyrektora gimnazjum chojnickiego, Ferdynanda Bieszka. Na fidułkach śpiewano „frantówki" kaszubskie według śpiewnika Cejnowy. Stałym numerem programu fidułki była oracja kaszubska na temat wesoły, krotochwilny. Wesołym i dowcipnym oratorem okazał się szczególnie Bieszk. Sam Łęgowski sprawy te przypomina w „Wspomnieniu o Derdowskim" (Mestwin, 1926).

W r. 1880 zdał Łęgowski w Królewcu egzamin państwowy na wydziale filozoficznym i uzyskał t. zw. „facultas docendi", ale narazie nominacji jeszcze nie otrzymał. W tym czasie przejściowym od połowy października 1880 do końca stycznia 1881 r. przebywał w Toruniu i pracował dobrowolnie w redakcji „Gazety Toruńskiej", prowadząc stałą rubrykę: „Z prasy polskiej". Tutaj w redakcji poznał Łęgowski Derdowskiego. Derdowski wtenczas właśnie skończył druk swej kaszubskiej epopei: „O panu Czorlińscim". Jeden egzemplarz ze specjalną dedykacją wręczył Derdowski Łęgowskiemu. Ciekawe i cenne są szczegóły, podane przez Łęgowskiego czterdzieści sześć lat później we wspomnieniu:

„Gdy drukarnia oświadczyła, że ma materiału dosyć, a chłopak z korektą nie przychodził, zaczynała się pogawędka, bo w pokoju redakcyjnym siedzieliśmy sami.

Danielewski zaś pracował najczęściej w swoim mieszkaniu. Derdowski chętnie opowiadał o przygodach podczas swych podróży, ale nie wyjaśnił nigdy, w jakim celu on właściwie podróżował. Podróże swe rozpoczął od wycieczki do Petersburga. Przypuszczam, że za przykład mu służył Cejnowa, który z uczonymi rosyjskimi zawiązał stosunki, bo łudził się, że słowiańska Rosja ocali ostatki słowian nadbałtyckich. Tego złudzenia nie miał Derdowski, to też w Petersburgu z Rosjanami żadnych nie zawarł znajomości, tylko z Polakami". Komentując „Walka na jarmarku", którego uważa za autoironię i parafrazę własnego życia Derdowskiego, taki wydaje o nim sąd jako człowieku: „Z Warszawy udał się Derdowski, jak to wynika z jego opowiadania we Walku, do Cieszyna. O jego pobycie w Cieszynie przypominam sobie następujące szczegóły. Wydawał tam wtedy Stalmach „Gwiazdkę Cieszyńską". Derdowski stanął przed Stalmachem w opłakanym stanie zewnętrznym, ale to nie przeraziło Stalmacha, przygarnął go do siebie, ale trzymał go, jak się Derdowski wyrażał, bardzo krótko, tj. nie pozwolił mu za dużo przesiadywać we wesołej kompanii. A takie kompanie Derdowski bardzo lubił i pełen dowcipu i humoru wyśmienicie się bawił; a że czasem wypadło „robaka zalać" było rzeczą naturalną, lecz nie znany mi jest żaden wypadek, w którym by nasz poeta przebrał miarę; miał on tyle silnej woli, że cyganeria go wprawdzie pociągała, ale nie zdołała pogrążyć. Utrudniało mu to tylko znalezienie pewnej i niezależnej egzystencji, do której dążył". W tym ustępie sprostował Łęgowski nieco inne — i jak się okazuje mylne — zapatrywanie moje własne, które wypowiedziałem w artykule o Derdowskim p. t. „Poeta vagans I" (Słowo Pom., 1925). Łęgowski i Derdowski byli rówieśnikami, gdyż obaj w tym samym roku się rodzili (1852). Atoli los zrządził, że Łęgowski przeżył Derdowskiego i jemu przypadło napisać Derdowskiemu nekrolog (Rocznik IX, T. N. T. str. 179).

We Wejherowie spędził Łęgowski jako profesor gimnazjalny pięć lat. Znalazł się tutaj w samym sercu Kaszub. Miał tu podatny grunt dla własnych badań nad Kaszubszczyzną. W gronie nauczycielskim nie czuł się samotnym, gdyż zastał we Wejherowie cały szereg kolegów-Polaków: Marońskiego, Masłowskiego, Górskiego, Moczyńskiego i Jakówickiego. W mieście samym mieszkało wtenczas kilka rodzin szlachty kaszubskiej, jak dwie rodziny Lniskich, Żelewski, Gowiński, Dombrowski, ale byli to Kaszubi bez aspiracji kaszubskich, gdyż nikt z nich — jak to Łęgowski wyraźnie zaznacza — epopei o „Panu Czorlińścim" nie znał. Główny zasób wiadomości o Kaszubach zebrał Łęgowski podczas swego pobytu we Wejherowie. Materiały zbierał za pomocą własnej obserwacji i za pomocą ankiet. Najprzód napisał Ł. pracę w języku polskim na temat geologiczny p. t. „Powstanie nasypów nadbrzeżnych, przesypów i rew zatoki Gdańskiej" i ogłosił ją w Pamiętniku Fizjograficznym w r. 1884. Praca ta ma z Kaszubami tylko o tyle styczność, że autor walczy przeciwko wprowadzeniu do naukowej terminologii polskiej wyrazów: „duna i nierzeja", proponując ze swej strony „nasyp i przesyp.", co mu się oczywiście nie udało, gdyż terminologia polska zatrzymała i dunę i nierzeję. Drugą

pracę napisał Łęgowski na temat wzięty z rodzimej flory p. t. „Ludowe nazwy niektórych roślin z Prus Królewskich“ i ogłosił ją również w Pamiętniku Fizjograficznym w r. 1885. Praca ta jest o tyle znamienna, że autor podaje prócz oficjalnych nazw łacińskich i polskich także nazwy ludowe kaszubskie. Łęgowski nie jest pierwszym badaczem nomenklatury roślinnej kaszubskiej. Zajmował się nią przedtem już Cejnowa, a mianowicie w swej pracy doktorskiej: „De superstitionibus Terrae Pucensis incolarum in re medica“ — „O zabobonach ludności powiatu puckiego, zastosowanych w lecznictwie“, — którą już w r. 1850 w Berlinie wydrukował. Drugim zamiłowanym folklorzystą w dziedzinie roślinności był Treichel, właściciel ziemski i prawnik ze Starych Polaszek. Cały szereg opracowań z tej dziedziny opublikował on w „Schriften der Naturforschenden Gesellschaft“ w Gdańsku p. t. „Volkstümliches aus der Pflanzenwelt“. Treichel był wogóle pierwszym ludoznawcą w Prusach Królewskich na wielką skalę. Chociaż był Niemcem, nie gardził on tematami kaszubskimi, przeciwnie, studiował zabytki kultury ludowej kaszubskiej z wielkim zamiłowaniem. Pod tym względem można go porównać z późniejszym Izydorem Gulgowskim. Otóż w wspomnianej pracy o roślinach opiera się Łęgowski przeważnie na opracowaniach Treichla.

W roku 1886, z chwilą nastania ostrego bismarkowskiego kursu antypolskiego, został Łęgowski przeniesiony na zachód Niemiec, do Arnsberg we Westfalii. Podobny los spotkał cały szereg polskich filologów. Ostali się w Prusach Królewskich jedynie profesorzy: Karabasz, Zieliński i Lange. Po nastaniu t. zw. „ery ugodowej“ (r. 1893) wrócił Ł. w polskie strony i to do Wągrowca w Ks. Poznańskim, skąd został później przeniesiony do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, gdzie był czynny aż do r. 1915. Chociaż w tym czasie był oderwany od terytorium kaszubskiego i w międzyczasie stracił z Pomorzem wszelkie związki osobiste, nie przestał się kaszubszczyzną zajmować. We Wągrowcu natrafił na duszę pokrewną. Był tam profesorem gimnazjalnym O. Knoop, w swych dążeniach podobny do Gulgowskiego i Treichla. Pochodził on ze starej rodziny kaszubskiej we wschodniej Pomeranii, sam po kaszubsku i po polsku rozumiał i mówił. Zajmował się ludoznawstwem niemieckiej Pomeranii, szczególnie wschodniej, gdzie jeszcze pełno było wówczas zabytków i przeżytków kultury ludowej kaszubskiej. Wydał on już w r. 1885 w Poznaniu bardzo cenny zbiór podań ludowych p. t. „Volkssagen, Erzählungen, Aberglaube, Gebräuche und Märchen aus dem östl. Hinterpommern“. Również wydawał on przez szereg lat wspólnie z dr A. Haas’em czasopismo ludoznawzze: „Blätter für Pommersche Volkskunde“. Łęgowski wydrukował w tym piśmie w r. 1896 obszerny artykuł „O języku bałtyckich Słowian“ (Die Sprache der baltischen Slaven), a w części trzeciej mówi specjalnie o Kaszubach i ich mowie. Plon swych badań językowych i ludoznawczych kaszubskich ogłaszał Łęgowski we „Wiśle“ i w „Niwie“. Najważniejszą pracą w tej dziedzinie stanowi jego książka: „Kaszuby i Kociewie“, wydana w r. 1893 w Poznaniu. Materiał folklorystyczny tutaj zebrany zachowa na zawsze wartość naukową. Książka ta była wśród inteligencji Prus Królewskich dawniej dosyć rozpowszechniona.

Spełniła ona nie tylko na tym terenie informatorskie zadanie, ale także w innych zaborach, szczególnie w Warszawie. Dotąd stanowiły dla Warszawian przeważnie odczyty Antoniego Donimirskiego, wygłoszone w Warszawie po ukazaniu się epopei „O panu Czorlińścim", alfę i omegę spopularyzowanej wiedzy o Kaszubach. Recenzent warszawski, pisząc o tej książce Łęgowskiego sprawozdanie w Słowie Warszawskim w r. 1893 tak formułuje swoją opinię: „Tu nadmienić musimy, że już poprzednie poszukiwania i prace dr Biskupskiego, ks. Pobłockiego i dr A. Donimirskiego i innych wyjaśniły najdowodniej, że Kaszubi są odroślą plemienia polskiego — i dodał niefortunnie — „jego gałęzi mazurskiej". Łęgowski podaje, że Żeromski jeszcze przed wojną czynił przygotowania do „Wiatru od morza". Za pośrednictwem pana Palędzkiego, adwokata w Gdańsku, posłał Łęgowski także Żeromskiemu swe dzieło „Kaszuby i Kociewie".

U schyłku zeszłego stulecia stanowiła najaktualniejsze zagadnienie w kompleksie kaszubszczyzny kwestia istnienia nazwy i charakteru gwary Słowińców. Lingwiści wszystkich narodów słowiańskich sprawę tę śledzili z niezmiernym zainteresowaniem. Słowińców jak wiadomo „odkrył" i zwrócił na nich uwagę świata uczonego uczony rosyjski Hilferding, który — częściowo w towarzystwie Cejnowy — zwiedził terytorium kaszubskie i znalazł jeszcze wtenczas resztki Kaszubów, mieszkających w powiecie Słupskim między Łebskim i Gardeńskim jeziorem, którzy mówili po „słowińsku" i zwali siebie „słowińcami". Hilferding opisał Słowińców i ich gwarę w osobnej książce, wydrukowanej w r. 1856. Odtąd kwestia słowińska stała się pierwszorzędną kwestią naukową w świecie słowiańskim. W Prusach Zachodnich, mimo pobliskiego sąsiedztwa Słowińców, zachowano się niedowierzająco. Uważano nazwę Słowińców za fikcję lub za błędne tłumaczenie z niemieckich autorów powstałe. Takie stanowisko zajmował ks. Pobłocki i podzielał je pierwotnie także Łęgowski, lecz sam otwarcie przyznaje później, że się omylił. W dwadzieścia cztery lat po Hilferdingu zwiedził siedziby Słowińców A. J. Parczewski z Kalisza, ale podróż tę opisał dopiero w roku 1896. Parczewski udowodnił ostatecznie, że istnieli i istnieją jeszcze w nielicznych szczątkach Słowińcy jako odrębna gałąź pomorsko-słowiańska. Niezależnie od Parczewskiego odwiedził w r. 1896 Słowińców Mikkola, stypendiat uniwersytetu w Helsinkach i stwierdził to samo co Parczewski. Później (w latach 1898 i nast.) badał zupełnie szczegółowo ich mowę dr Lorentz, mieszkając przez kilka lat wśród nich. Później wydał Lorentz o ich mowie pomnikowe dzieła (gramatykę, słownik, teksty). W roku 1899 udał się Łęgowski osobiście do Słowińców, aby się naocznie przekonać, czy mir o Słowińcach polega na prawdzie. O tej prawdzie się przekonał i również oglądał zabytki literatury kościelnej Słowińców, przechowywane w archiwum parafialnym w Smołdzynie. O tej literaturze właśnie Lorentz ogłosił krótko przedtem specjalny artykuł p. t. „Zur älteren kaschubischen Literatur" w Archiv für slavische Philologie (t. XX). Wyniki swej podróży słowińskiej opisał Łęgowski w r. 1899 i ogłosił je w „Ludzie" p. t. „Słowińcy i szczątki ich języka". W ocenie zabytków zgadza się ze zdaniem Lorentza.

O pracach naukowych, dotyczących kaszubszczyny, referował Łęgowski długie lata w Jagicza „Archiv für slavische Philologie" i taksamo w czwartym roczniku toruńskim, zaś w latach 1899—1908 prowadził on w rocznikach T. N. T. stałą rubrykę: „Przegląd prac dotyczących ludności polskiej Prus i Pomorza", uzupełniając je obszernymi sprawozdaniami i krytycznymi uwagami. Przez te sprawozdania stał on się łącznikiem między autorem-lingwistą, a inteligentnym społeczeństwem Prus Królewskich i stał się w ten sposób popularyzatorem wiedzy polskiej. Szczególnie uprzystępnił on i spopularyzował badania i prace dr Kazimierza Nitscha nad mową kaszubską i jej stosunkiem do polszczyzny. Bezwiednie przyczynił on się do wytworzenia nastroju, który doprowadził do powstania ruchu młodokaszubskiego.

Ale niebawem spowodował dr Łęgowski ciężki konflikt z nowym ruchem młodokaszubskim. Ruch ten powstał w r. 1909, krótko po założeniu „Gryfa" przez dr Majkowskiego. Do programu tego należało pielęgnowanie kulturalnych pierwiastków kaszubskich i ich „aktywizacja" w ramach ogólnopolskiej kultury. Był to zatem program czysto regionalny w nowoczesnym znaczeniu. W pierwszym rzędzie chodziło o wytworzenie regionalnej literatury kaszubskiej. W tym celu dążyli młodokaszubi wobec różnorodności i rozbieżności dialektów kaszubskich do normalizacji grafiki i pisowni kaszubskiej. Na ten temat toczyła się dosyć obszerna dyskusja na temat „Gryfa", w której brał wybitny udział dr Nitsch. Odbyła się także mała konferencja w Kartuzach, w której brało udział ca 4-5 pisarzy kaszubskich. Na tej konferencji ustalono w ogólnych zarysach zasady grafiki i pisowni. Zgodnie z tymi postanowieniami napisał dr Lorentz znany „Zarys ogólnej pisowni i składni pomorsko-kaszubskiej" w języku niemieckim, który ja na życzenie ówczesnej redakcji „Gryfa" przetłumaczyłem na polski. Zarys został wydrukowany w „Gryfie" w r. 1912. Otóż w ten „zarys" uderzył dr Łęgowski jako stały recenzent rzeczy kaszubskich w swej krytyce ogłoszonej w „Zapiskach" T. N. T. t. II nr. 6. Podnosi on zarzuty szczególnie w kwestii grafiki i proponuje od siebie inny sposób graficzny, o co mniejsza, — ale napiętnował dążenie młodokaszubów do wytworzenia literatury kaszubskiej w znormalizowanej pisowni jako rzecz zupełnie zdrożną, gdyż uważał to za próbę utworzenia odrębnego od polskiego języka. Te zarzuty były ciężkie i niesłuszne, gdyż takie dążenie nie było intencją młodokaszubów. Zarzuty te zostały odparte przez dr Majkowskiego w „Gryfie" (1912 str. 171). Na to replikował dr Ł. w „Zapiskach" II, nr. 8. W tej polemice dostało mi się także jako tłumaczowi, niby za błędy w tłumaczeniu, które krytyk zdołał odnaleźć. Po tej wymianie zdań polemika ta, która była osobnym epizodem w walce z „Gryfem" i młodokaszubami, ustała i nie została później wznowiona. Zresztą nie było okazji do tego, gdyż „Gryf" z końcem roku 1912 przestał wychodzić. Pisarze kaszubscy zaś w przyszłości nie trzymali się prawideł zarysu, lecz każdy pisał według własnego systemu. Literatura regionalna kaszubska powstała mimo tej krytyki.

Już po wojnie, w nowej Polsce miałem zaszczyt dr Łęgowskiego poznać osobiście. Był on wtenczas prezesem Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Przez

pewien czas współpracowałem z nim w zarządzie. Wspomniana polemika z r. 1912 nie stanowiła między nami żadnej przeszkody. Nie mówiło się o tym. Przez kilka lat (1921-1927) z dr Łęgowskim korespondowałem i tej korespondencji dużo zawdzięczam wiadomości.

W nowej Polsce nie przestał dr Łęgowski pisywać o zagadnieniach kaszubszczyzny, pomorszczyzny lub połabszczyzny. Prace swe publikował w „Slavia Occidentalis", „Rocznikach" i „Zapiskach" T. N. T., w „Słowie Pomorskim" i „Mestwinie". Zestawienie jego prac znaleźć można w bibliografii T. N. T., opracowanej przez Zygmunta Mocarskiego i w bibliografii kaszubsko-pomorskiej, ogłoszonej przez dr Pniewskiego w „Rocznikach" Gdańskich. Przed wojną podpisywał dr Łęgowski swe prace pseudonimem: Dr Kozłowski, Dr Nadmorski, albo literą K, lub NN.

Helena Piskorska

PIERWSZA POLSKA SZKOŁA POWSZECHNA NA POMORZU

Lata 1907/8 usunęły ostatnie słowa polskie ze szkoły powszechnej pod zaborem pruskim. Zniesiono nauczanie religii w języku ojczystym nawet w najniższych oddziałach. Rozpaczliwa obrona dziatwy, wyrażająca się w strajku szkolnym, została zgnieciona batem, kijem i więzieniem oraz zamknięciem szkół średnich i wyższych dla uczestników strajku i ich rodzin. I odtąd słowo polskie nie padło już w szkole.

Nadeszła wojna światowa. Wprawdzie na murach miast i po wsiach pojawiły się ogłoszenia urzędowe w języku polskim, wprawdzie nastąpiło później ogłoszenie Państwa Polskiego, lecz szkoła jak była tak i pozostała niemiecką i w dalszym ciągu karano tych wszystkich, co się odważyli uczyć tajnie po polsku. Było to tym dziwniejsze, że oficjalna szkoła pruska nie mogła spełniać swych zadań. Zdekompletowany przez wojnę personel nauczycielski lub brak zupełny nauczycieli po wsiach zmuszały do redukowania nauki względnie do zupełnego zamknięcia szkoły. Odbijało się to tym więcej ujemnie na młodzieży szkolnej, że dom rodzinny również nie dawał jej należytej opieki, nie otaczał troską wychowawczą. Ojcowie przebywali na froncie, a matki zmuszone były iść do pracy zawodowej, a nawet jeśli jej nie miały, to zabiegi o codzienne wyżywienie rodziny, przy stale wzrastającym braku środków żywnościowych, pochłaniały im cały dzień. Dzieci więc „wychowywały" się na ulicach i drogach i coraz częściej słyszało się skargi na zdziczenie i zwyrodnienie młodzieży.

Społeczeństwo polskie starało się zapobiedz złemu, mnożyły się placówki opieki nad dziećmi, n. p. w Toruniu i Bydgoszczy powstały wówczas pierwsze polskie półkolonie. Rozszerzyło się grono osób nauczających tajnie po polsku.

Wychowawczą pracę tych osób uznawały w całej pełni matki, które przyprowadzały coraz częściej swe dzieci, mówiąc otwarcie: „Już był w domu poprawy i nic nie pomogło, sama sobie z nim rady dać nie mogę, tylko pani jeszcze może coś z niego zrobić".

Do czasu udawało się zakonspirować to nauczanie języka polskiego, pokryć je innymi pozorami. Mimo to, skoro tylko władze pruskie dowiedziały się o tajnych szkółkach polskich, zmusiły je przez policję do zaniechania dalszej pracy.

W r. 1918 po wybuchu rewolucji niemieckiej, jako jedna z pierwszych instytucji polskich, powstała Komisja dla Spraw Wyznaniowych i Szkolnych, która miała przygotować grunt pod przyszłe szkolnictwo polskie. Władze rewolucyjne zgodziły się na wprowadzenie do szkół kilku godzin nauki języka polskiego i zezwoliły, by tej nauki udzielały nauczycielskie siły pomocnicze przygotowane czy przedstawione przez Komisję. Nauczyciele pomocniczy musieli jednak odpowiadać pewnym określonym wymaganiom, aby otrzymać pozwolenie nauczania. Rzecz jasna, że w pierwszej chwili zbrakło ludzi. Postarano się więc, by istniejące siły zatrudnić po miastach w wieloklasowych szkołach, równocześnie otwarto kursy przygotowujące nauczycieli. Potrzeby wsi musiały z konieczności być przesunięte na drugi plan, o ile na miejscu nie znalazła się odpowiednia osoba. Już w listopadzie i grudniu 1918 r. mieliśmy lekcje polskiego w szkołach, kursy polskie dla dorosłych, ale o utworzeniu pełnej polskiej szkoły powszechnej tymczasowe władze społeczne polskie jeszcze myśleć nie mogły.

Zasługa otwarcia pierwszej polskiej szkoły powszechnej przypada osobie prywatnej, Marii z Gajewskich hr. Potockiej z Piątkowa. Osoba ś. p. Marii hr. Potockiej związana jest nierozerwalnie z akcją społeczno-niepodległościową Pomorza. Wystarczy powiedzieć, że trzy tak ważne i czynne organizacje jak: Tow. Ziemianek, Komitet Pomocy dla Bezdomnych i Tow. Opieki nad Dziećmi jej właśnie w dużej mierze zawdzięczają swój rozwój i owocną działalność w czasach najcięższych pod każdym względem: w latach wojny i głodu, w latach tworzenia się i kształtowania państwowości polskiej. Szafowała hojnie swymi funduszami, swą pracą, dawała przede wszystkim myśl serdeczną i wnosiła w instytucje, w których działała, głębokie poczucie odpowiedzialności i obowiązku.

Jako właścicielka dóbr ziemskich, otaczała ś. p. Potocka dużą pieczołowitością ludzi dominialnych, a szczególnie troskliwie myślała o dziatwie. Piątkowo należało do nielicznych na Pomorzu majątków, które utrzymywały swym kosztem ochronkę-przedszkole. Nie było ono jednak w ścisłym tego słowa znaczeniu przedszkolem, gdyż obok dzieci małych uczęszczały doń i starsze, by uczyć się polskich wierszy, piosenek, historii polskiej. Istnienie ochronki nie zadawalało w zupełności Marii Potockiej, marzyła o szkole polskiej, która by przygarnęła i wychowała młodzież pozbawioną od dłuższego czasu nauki szkolnej. To też z chwilą, gdy władze zaborcze pod przymusem czasu przyzwoliły na lekcje polskiego w szkołach, skorzystała hr. Potocka z tego ustępstwa w najdalej idący sposób — założyła szkołę u siebie, pokrywając całkowicie koszty jej utrzymania.

Klasę szkolną przygotowano w oficynie stojącej w parku dworskim obok umieszczonej tam już ochronki. Uczniów i uczennic przybyło do szkoły przeszło trzydzieścioro tak z Piątkowa, jak i wsi okolicznych, uciekając niejednokrotnie ze szkoły niemieckiej. Naukę prowadziła przez cały czas istnienia szkoły p. Maria Urbańska (obecnie prof. gimn. w Warszawie). Lekcje odbywały się regularnie, w przeciwieństwie do szkół publicznych, gdzie dla braku opału odsyłano nieraz dzieci do domu.

Tymczasem władze rewolucyjne niemieckie gromadziły zdemobilizowanych żołnierzy do organizacji wojskowej pod nazwą „Grenzschutz" (straż granic). Oddziały Grenzschutzu, przypominające żywo bandy rabusiów swym zachowaniem się i obyczajami, rozmieszczano w ośrodkach życia polskiego. Jak się można było spodziewać, wkrótce po otwarciu szkoły otrzymało Piątkowo kwaterunek większej grupy Grenzschutzu.

Zdawało się, że dni szkoły były policzone. Jednakże założyciele dołożyli starań, aby umieścić żołnierzy w innych swych zabudowaniach — i szkoła nie zaprzestała pracy. Lecz zakusy o opanowanie lokalu szkolnego nie ustawały tak ze strony oficerów, którzy stale pytali, czy nie możnaby usunąć klasy do innego budynku, jak ze strony żołnierzy, którzy nie cofali się przed gwałtem.

Jednego dnia włamano się np. do mieszkania ochroniarki (w tejże samej oficynie), korzystając z jej wyjazdu do rodziny. Innym razem zabrano z izby szkolnej piec i t. p. rzeczy. Nie wspomina się już o hałasach na korytarzu i pod oknami podczas lekcyj, a nawet strzelaniny w pobliżu szkoły. Dziw zaiste, że obyło się bez ofiar w ludziach! Na reklamacje u oficerów, ci ostatni oświadczali, że „w obecnych warunkach" są bezsilni wobec żołnierzy. Od czasu do czasu urządzano również nagłe i ścisłe rewizje we dworze, wybierając chwile tak niezwykłe, jak np. zjazd gości z okazji imienin.

Mimo wszystko, szkoła przetrwała ciężkie lata 1918 i 1919 i doczekała się odejścia Grenzschutzu oraz połączenia Pomorza z Polską. Wobec braków, jakie początkowo dawały się odczuć w organizacji szkół powszechnych, nie zwinęła jej ś. p. hr. Potocka, lecz utrzymywała ją nadal, aż do chwili, gdy należycie zorganizowane szkoły państwowe w Zieleniu i Pluskowęsach uczyniły ją zbędną.

Utrzymać szkołę powszechną! Wielkie to słowo, z którym łączy się nie tylko znaczna ofiara pieniężna, poniesiona nie wskutek namowy czy nacisku, nie dla próżnej chwały, ale z poczucia obowiązku społecznego — dla dobra ogółu. Utrzymanie szkoły powszechnej w warunkach, jak to uczyniła ś. p. Maria Potocka, wymagało dużej odwagi cywilnej i osobistej, było narażeniem się na cały splot szykan i trudności, znoszonych z godnością, było prawdziwie czynem obywatelskim. Oddając cześć zasłudze ś. p. Marii hr. Potockiej, należy imię jej umieścić nie tylko wśród zasłużonych, lecz również nadać je jednej ze szkół, na wieczną pamięć jej obywatelskiego czynu.

Z RUCHU KULTURALNEGO:

Z KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

Na Walnym Zebraniu w d. 29. V. 37 r. wybrano nowe władze Konfraterni Artystów w składzie następującym: Stanisław Nowakowski — majster, Eugeniusz Gros — podmajstrzy i gospodarz, Karol Krefft — pisarz, Leon Gayda — podskarbi, Andrzej Bukowski — redaktor „Teki Pomorskiej", Leopold Jarosławski, Leopold Kusztelski i Stanisław Klonowski — członkowie. Komisja rewizyjna: Michał Jost, Edmund Jonas, Henryk Gebel, zastępcy: Stanisław Knobloch i Bolesław Zaremba. Sąd koleżeński: Ignacy Dziedzic, Zenon Szust, Zygmunt Mocarski, zastępcy: Antoni Horzica i Stefan Smoleński.

Zamierzenia organizacyjne w rozpoczynającym się sezonie pójdą po linii prac dotychczasowych, z tym jednak, że przy częściowym zachowaniu dotychczasowych ogólnych wieczorów odczytowo - towarzyskich szczególna uwaga zwrócona będzie na rozwinięcie wewnętrznego życia Konfraterni.

K. K.

30-LECIE STRAJKU SZKOLNEGO

W latach 1906 - 1907 zaborca pruski ostatecznie usunął ze szkoły język polski. Uczono po niemiecku nawet religii i to także najmłodsze dzieci, które z wykładu nic nie rozumiały. Był to ostatni krok w kierunku zgermanizowania Polaków i równocześnie cios w najczulszą strunę duszy polskiej, bo w uczucie religijne. Cios ten spotkał się z gwałtownym odruchem społeczeństwa polskiego. Wstępem do obrony była słynna Września. Po paru tatach, w r. 1906, akcja obronna objęła cały zabór pruski: Wielkopolskę, Śląsk i Pomorze. Dzieci polskie odmówiły nauczycielom niemieckim uczenia się religii katolickiej w obcym i niezrozumiałym sobie języku. Wybuchł t. zw. strajk szkolny. Rozpoczęła się nierówna, straszliwa walka między wszechpotężnym zaborcą a słabymi, nieraz ośmioletnimi dziećmi. Lały się łzy i krew z zadanych ciosów, pozostały ślady kalectwa, były także wypadki śmierci. Po parumiesięcznych zmaganiach, w połowie 1907 r., zaborca przełamał wreszcie opór dzieci, zwyciężył fizycznie. Zwycięstwo moralne jednak pozostało po stronie dzieci. Szczególnie ważne znaczenie miała ta walka na terenie Pomorza. W niej bowiem zadecydowały się losy polskości Pomorza. Ze 150-tysięcznej rzeszy strajkującej dziatwy we wszystkich prawie miejscowościach Ziemi Pomorskiej, dziatwy prześladowanej, smaganej, torturowanej, rośli mściciele, nienawidzący wszystkiego, co pruskie. Nie było odtąd obawy o niebezpieczeństwo zgermanizowania.

Dla przypomnienia tego ważnego w dziejach Pomorza faktu, odbył się w Czersku w dniach 2 i 3 maja br. uroczysty zjazd byłych uczestników strajku szkolnego na Pomorzu. Wzięło w nim udział blisko 800 osób. Prócz tego przybyli przedstawiciele władz i duchowieństwa oraz liczni goście. Mała i cicha mieścina Czersk święciła zapewne najpiękniejsze chwile w swoich dziejach. Uroczystości zjazdowe stały się bowiem wielką manifestacją uczuć religijnych i narodowych. Po uroczystym nabożeństwie, po defiladzie dzieci szkolnych, organizacyj społecznych i szeregów b. uczestników strajku, po wzniosłej akademii, odbyły się w godzinach popołudniowych obrady, na których m. i. zastanawiano się nad zebraniem i opublikowaniem historii strajku szkolnego na Pomorzu. Nazajutrz, 3 maja, urządzono wycieczkę do Odrów i do Wiela, gdzie u stóp pomnika poety Derdowskiego złożono wieniec.

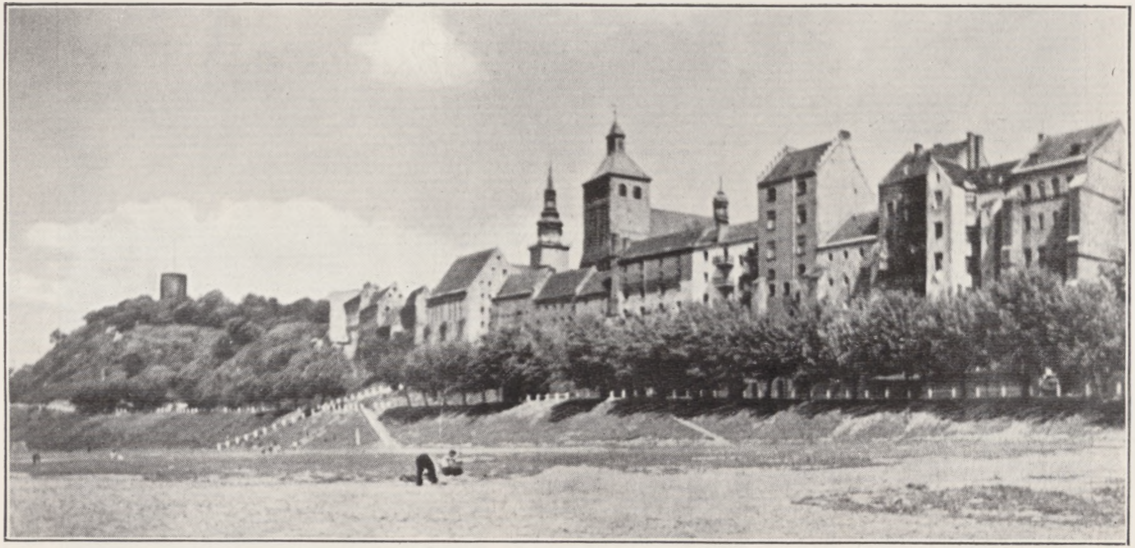
Uroczystości czerskie spełniły w zupełności swój wzniosły cel kulturalny i społeczny, za co szczególne uznanie należy się ich organizatorom z p. A. Szpręgą i Józefem Mazurem na czele.

A. B.



Bolesław Zaremba

Z historycznej chwili koronacji Matki Boskiej Swarzewskiej na Królowę Polskiego Morza w d. 8 września 1937 r.



Bolesław Zaremba *Grudziądz*

Z tygodnia Propagandy Estetyki Miast, który odbył się w Grudziądzu w d. 12 — 19 września br.

100-LECIE GIMNAZJUM W CHEŁMNIE

Państwowe Gimnazjum Męskie w Chełmnie obchodziło w dn. 6 i 7 czerwca b. r. uroczysty jubileusz z okazji stulecia swego istnienia, połączony ze zjazdem byłych wychowanków. Tak rzadka uroczystość zgromadziła liczne rzesze młodszych i starszych uczniów, którzy w gimnazjum się kształcili, a także przedstawicieli duchowieństwa i władz z wojewodą pomorskim na czele. Ten żywy współudział w uroczystościach był najlepszym dowodem uznania dla zasług, jakie gimnazjum chełmińskie poniosło dla kultury pomorskiej. Żadna inna bowiem szkoła na Pomorzu nie może pochlubić się równie pięknymi kartami swojej historii. Gimnazjum chełmińskie w czasach zaborczych było ostoją i ogniskiem polskości i dzięki temu przez długie lata niejako duchową stolicą Pomorza. Chlubnie więc przejęło w spadku tradycje dawniejszej Akademii Chełmińskiej. Z jego murów wyszli prawie wszyscy wybitni bojownicy o polskość Pomorza. Tu koncentrował się ruch filomacki. Tu krzewiła się literatura i nauka polska. Wśród grona nauczycielskiego, składającego się prawie z samych Polaków, byli nieraz wybitni naukowcy, wśród których rozgłos zyskał sobie szczególnie Stanisław Węclewski, autor wzorowych wydań naukowych „Flisa“ Klonowicza i „Sielanek“ Szymanowicza. Ale najtrwalszą kartą zapisał się dyrektor dr W o j c i e c h Ł o ż y ń s k i (zob. ilustrację), który przez 40 lat (1844-1884) szkołą chwalebnie kierował. Należy mu się osobna monografia! — Nie sposób tu w krótkiej wzmiance wnikać w szczegóły bogatych dziejów gimnazjum chełmińskiego. Zainteresowanego czytelnika odsyłamy do „Księgi pamiątkowej“, która została wydana z okazji stulecia.

Dodać należy, że w związku z uroczystościami gimnazjalnymi odbyło się walne zebranie zasłużonego Towarzystwa Pomocy Naukowej oraz Związku Filomatów Pomorskich.

St. P.

AKADEMICY POMORSCY W WARSZAWIE

Życie młodego pokolenia z ziemi Mestwina, rzuconego na brak stolicy, układa się w trzech komórkach organizacyjnych: w „Stowarzyszeniu Przyjaciół Pomorza“, w korporacji akademickiej „Cassubia“ oraz w „Akademickim Kole Pomorzan przy Szkole Głównej Handlowej“. Stow. Przyjaciół Pomorza powstało przed 2 laty na miejsce Akademickiego Koła Pomorzan, organizacji zrzeszającej wszystkich studentów bez różnicy matrykuły. Rozszerzyło ono krąg swego promieniowania również na przedstawicieli starszego społeczeństwa. Głównie jednak działalność wewnętrzna oparta jest na somopomocy oraz krzewieniu życia towarzyskiego wśród członków-akademików. Zarząd Stowarzyszenia, po przebyciu pierwszych kłopotów organizacyjnych, zdołał rozwinąć szerszą akcję zmierzającą ku poprawie ciężkiej doli studenta Pomorzanina w metropolii. Dzięki dysponowaniu funduszem pożyczkowym oraz uzyskaniu skromnej pomocy z Pomorza, udało się zarządowi zbliżyć i scementować studentów Pomorzan w jednej rodzinie, obdarzającej się wzajemną życzliwością i ścisłą współpracą. Najbliższym planem, jaki zostanie już zrealizowany w początkach r. ak. 1937/38 jest zainstalowanie się we własnym lokalu, posiadającym charakter klubowy. Przez okres ferii letnich rozsiani na ziemicy Gryfa członkowie Stowarzyszenia prowadzili odczyty i pogadanki oraz udzielali informacji o warunkach studiów na wyższych uczelniach stołecznych.

Zbliżaniu Polski do Kaszub i Kaszub do Macierzy poświęca się korporacja studentów U. J. P. „Cassubia“. Założona przed 10 laty, zdołała w swym gronie skupić najcenniejszy element pomorski, który udał się po wiedzę do ognisk naukowych w Warszawie. Wykuwając swą samodzielną myśl ideową, wspartą bogatą tradycją kultury kaszubskiej i aktualnymi założeniami społecznymi, zdołała dzisiaj zająć należne sobie miejsce w Rzeczypospolitej Akademickiej. Manifestacją prężności korporacyjnej był odbyty w dniach 25 i 26 lipca br. w Kartuzach zjazd członków i filistrów „Cassubii“. W zjeździe tym ucze-

stniczyli przedstawiciele wojewody pomorskiego, duchowieństwa, Instytutu Bałtyckiego, Komisariatu rządu w Gdyni oraz ruchu kaszubskiego z dr A. Majkowskim na czele. Na obradach organizacyjnych wyłoniono prezydium koła filistrów, które ukonstytuowało się w następującym składzie: przewodniczący — mgr Tollik z Gdyni, wiceprzewodniczący — red. B. Nuszkowski w Warszawie, kanclerz — mgr Kitkowski ze Starogardu oraz skarbnik — Wróblewski z Gdyni. Prezesem konwentu czynnego jest student weterynarii Klemens Kuca. Kulminacyjnym punktem zjazdu kartuskiego był komers w sali Hotelu Centralnego. Ustalone zostały na nim drogi, którymi kroczyć będzie w nowym dziesięcioleciu młoda lecz pięknie rozwijająca się korporacja. Punktem ciężkości będzie rozszerzenie swej bazy organizacyjnej, by stać się na zapleczu gdyńskim pozytywnym ośrodkiem ruchu młodej inteligencji kaszubskiej.

W naszych oczach odbywa się wskrzeszenie historycznego szlaku bursztynowego wiodącego z nad Bałtyku do Czarnego Morza. Przez szlak ten biegnie zdrowy nerw gospodarczy. Do wypełnienia tych zadań potrzebny będzie wyszkolony i przygotowany element, który obok zasobu wykształcenia i fachowości wybijać się potrafi pierwiastkami zaczerpniętymi z korporacji. Wartość wychowawcza i twórcza w korporacji opiera się nie na utopijnym programie, lecz na skromnym kośccu ideowym, który brzmi: służba dla Kaszub, Wielkiego Pomorza i całego narodu. Cechą młodości jest niecierpliwość, chęć realizowania tego, co się uważa za ideał, w tempie szybkim, niemal gwałtownym. Korporacja skupiając w swym gronie zwarte środowisko studenckie, baczy, by bezcenne skarby młodości nie przetopić na metal niższej wartości, by nie wylać się z formy, lecz przeobrazić je na cenny i pożyteczny kruszec charakteru i światłego umysłu. Kwatery i zebrania korporacyjne stanowią zasadnicze tło pielęgnujące cnoty rycerskie ze szczególnym podkreśleniem obfitego dorobku jaki przysporzyli Polsce Derdowscy i Cejnowowie. Znamiennym wystąpieniem na zjeździe kartuskim było przemówienie promotora ruchu „Zrzeszeńców", p. Labudy, który zadeklarował swoją współpracę w duchu wierności narodowej z hasłami korporacji.

Wreszcie trzecią komórką grupującą dokoła siebie studentów z krainy Mestwina jest Akademickie Koło Pomorzan przy Szkole Głównej Handlowej. Koło to liczące 50 członków pod opieką byłego kuratora toruńskiego prof. Riemera, zamierza drogą samokształcenia pogłębić posiadane wiadomości, by móc je w przyszłości z pożytkiem przekuć na samodzielnym warsztacie — na Pomorzu. Organizacja ta rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Bernard Nuszkowski

„BRAĆ POMORSKA"

Na początku września odbyło się w Wrzeszczu nadzwyczajne walne zebranie Kół Chełminiaków i Pelpliniaków, na którym uchwalono połączenie się obu stowarzyszeń w nową organizację p. n. „Brać Pomorska". — Do zarządu weszli: prof. Behrendt jako prezes, ks. Komorowski — wiceprezes, prof. Pastwa — sekretarz, K. Łysakowski — skarbnik, dr Kręcki, inż. Hasse i radny Kuczyński — członkowie zarządu.

IGRZYSKA KULTURALNO-ARTYSTYCZNE W NAKLE

W dniach 19 i 20 czerwca br. odbyły się w Nakle „igrzyska kulturalno-artystyczne", które według słów ich inicjatora, starosty powiatu wyrzyskiego p. Muzyczki, miały być pokazem kultury duchowej analogicznie do organizowanych rok rocznie pokazów kultury fizycznej. Nakreślono im ramy bardzo szerokie: śpiewy chórowe towarzystw śpiewaczych, jednogłosowe pieśni w wykonaniu ośrodków oświaty pozaszkolnej, teatry ludowe, inscenizacje a wreszcie występy orkiestr. Popisywały się zespoły nie tylko z bliższej okolicy, ale i z takich ośrodków jak Poznań, Bydgoszcz i Toruń. Połączonymi chórami dyrygowali m. i. Feliks Nowowiejski i prof. Raczkiewicz z Poznania

a o wadze, jaką igrzyskom przypisywały władze szkolne, świadczy udział kuratora szkolnego dr Jakóbca. Mimo że program doznał poważnego ograniczenia wskutek niepogody, igrzyska spełniły jednak swoje zadanie wykazania kulturalnych możliwości regionu kraińskiego.

A. R.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI...

W dniu 29 lipca br. na posiedzeniu senatu sen. Tadeusz Seib wniósł na ręce ministra W. R. i O. P. obszernie umotywowaną interpelację w sprawie utworzenia w Toruniu wyższej uczelni. Sprawa uniwersytetu pomorskiego wchodzi więc obecnie w nową fazę.

W październiku przypada 15-ta rocznica istnienia Prywatnej Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych prof. Wacława Szczeblewskiego, która przed czterema laty przeniesiona została z Grudziądza do Gdyni.

„Nagroda artystyczno - naukowa im. St. Żeromskiego" m. Gdyni w sumie 3000 zł przyznana została po raz pierwszy za rok 1936/37 Instytutowi Bałtyckiemu za całokształt dotychczasowej działalności naukowo-wydawniczej, z zastrzeżeniem obrócenia całej sumy na stypendia. Nagroda powyższa utworzona została w d. 1. V. 36 przez Radę Miejską m. Gdyni w celu pobudzenia rozwoju literatury, sztuki i nauki, związanej z morzem i m. Gdynią.

Przy Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu utworzone zostało stanowisko konserwatora pomorskiego, którego zadaniem jest opieka zabytków sztuki. Na stanowisko to powołany został mgr Chyczewski.

Ku czci śp. dr Ottona Steinborna w dniu 4. VIII. 37, w pierwszą rocznicę zgonu, została wmurowana tablica pamiątkowa na gmachu Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO:

STEFAN BIESZK: TOBIE OJCZYZNO.

Dramat w 6 odsłonach. Chojnice 1937.

Między młodzieżą polską gimnazjum chojnickiego istniała już od dosyć dawna, bo od około 1837 r. tajna organizacja filomacka pod nazwą „Mickiewicz". Według świadectwa członków tej organizacji, pamiętających jeszcze rok 1863, sześciu członków opuściło potajemnie gimnazjum i poszło na powstanie. Nazwiska ich są znane. Byli to: Kazimierz Lipiński, Ignacy Rogala, Franciszek Bonin, Muchowski, Przytarski i Borne. Trzej z nich wrócili: Lipiński, Rogala i Muchowski; ostatni dopiero po kilkoletnim zesłaniu na Sybir. Przytarski i Borne zaginęli bez wieści, Franciszek Bonin, pochodzący z Borska z nad Wdzydzkiego jeziora, został przy przeprawie przez Drwęcę przez posterunek pruski zastrzelony. Ojciec jego, który był nauczycielem ludowym w Borsku, pojechał na miejsce zdarzenia, syna pochował i przywiózł do domu jego płaszcz skrwawiony, przeszyty kulą. Przez długie lata przechowywano płaszcz ten w rodzinie, jako drogą pamiątkę. To są fakta dzisiaj znane. Bieszk, będąc profesorem gimnazjalnym w Chojnicach, zetknął się siłą faktów z powyższą tradycją i dał jej sceniczne opracowanie. Bieszk jeszcze wtenczas nie znał bliższych szczegółów śmierci Franciszka Bonina. Dlatego daje sztuce odmienne od rzeczywistości zakończenie. Główny bohater dramatu ginie bowiem nie nad Drwęcą, lecz gdzieś w lesie nie daleko Chojnic. — Sama osnowa jest dosyć prosta. Cała akcja odbywa się na stancji Muchowskiego, gdzie wspólnie z nim mieszkają Rogala, Derdowski i Frydrychowicz, prócz tego niemiecki uczeń Stampfe. Przenosi się do nich Lipiński, przewodniczący Koła Filomatów. Dowiadujemy się, że Borne i Przytarski już przed trzema miesiącami poszli na powstanie i że jeden z nich poległ, a drugi się dostał do moskiewskiej niewoli. Lipiński odczytuje artykuł „Kuriera Kujawskiego", podający szczegóły o jakimś oddziele Kaszubów w sile 200 ludzi, który wyruszył na powstanie i własnym sumptem się utrzymuje. Ta wiadomość zapaliła filo-

matów do wyruszenia na powstanie. Muchowski, Lipiński i Rogala są zdecydowani bez zastrzeżeń. Jedynie Franciszek Bonin jest chwiejny, jego jaźń się rozszczepia. Jest przekonany o beznadziejności powstania, bo brak mu dowódców i broni. Naród polski potrzebuje najpierw oświaty, a nie powstań — tak rozumuje. Nie powstał cały naród, lecz tylko część. Utworzyły się partie: biała i czerwona, które ze sobą walczą. — Ta walka wewnętrzna Bonina i ostateczna jego decyzja pójścia na powstanie — dla dania przykładu i spełnienia ofiary — jest właściwie zasadniczym wątkiem dramatu. Na ogólnym zebraniu filomatów nie znalazł plan wyruszenia na powstanie spodziewanej większości. Chwiejne stanowisko Bonina tu zaważyło. Prócz wewnętrznych hamulców działa na niego list ojca, który go upomina, aby z powstaniem się nie zadawał, gdyż straciłby urząd. Dyrekcja, widząc wrzenie w polskiej młodzieży, rozwiązała Koło Filomatów i grozi wydaleniem. Mimo to Muchowski, Lipiński i Rogala są nadal zdecydowani, zaś Bonin pozostaje chwiejny. Największą przeszkodą stanowi brak broni. Ktoś podrzuca myśl zdobycia pieniędzy przez napad na pocztę, lecz porzucono ją, gdyż „cud" otworzył drogę wyjścia. Lipiński otrzymuje nagle większe stypendium od Tow. Pomocy Naukowej. Za uzyskane pieniądze sprawiono broń i rozpoczęły się ćwiczenia. Współuczeń niemiecki Stampfe podsłuchał powyższe narady i sam podchwycił porzuconą myśl o napadzie. Razem z Bernsteinem napad na pocztę wykonał i to w celach egoistycznych, a mianowicie aby zdobyć w ten sposób środki na pokrycie długów, powstałych przez hulaszczy tryb życia. Podejrzenie o dokonanie napadu padło na filomatów, gdyż Stampfe porzucił na miejscu czynu czapkę jednego z nich. Wdrożono śledztwo i rozpoczęły się represje władzy szkolnej. Interwencja prof. Laube'go, aby filomatów skłonić do skruchy i przyznania się, pozostaje bez skutku. Komunikuje im, że nastąpi niechybne wydalenie. Fakta te zniewalają zdecydowanych filomatów do wyruszenia na powstanie. Bonin jeszcze jest chwiejny, mimo że otrzymuje list od ojca, w którym mu donosi, że został pozbawiony urzędu. Zdecydowani wyruszają. W ostatniej chwili zjawia się także Bonin. Katastrofa następuje tuż po wyruszeniu, w lesie za Chojnicami. Bonin pada ugodzony kulą ścigającego patrola pruskiego. Rannego podnosi Muchowski i odstawia na stancję w Chojnicach, gdzie Bonin umiera. „Tak chciałbym żyć dla Narodu, a przyszło mi umrzeć dla Ojczyzny" — są jego ostatnie słowa.

Dramat jest napisany specjalnie dla młodzieży. Młodzież (harcerska) go też przedstawiała. Kult wzniosłych ideałów jest jego tendencją. Dominuje w nim nuta religijności i wysokiego patriotyzmu. Obfituje w sceny efektowne, działające na umysł młodzieńczy. Przypomina potrosze Warszawiankę Wyspiańskiego w scenie z pieśnią: „Oto dziś dzień krwi i chwały". Wogóle pieśni patriotyczno-powstańcze potęgują w sposób należyty koloryt całości. Jako utwór regionalny, o specyficznym kolorycie lokalnym (chojnickim), zachowa dramat Bieszka długo swoje znaczenie i życzyć należy, aby częściej był reprodukowany.

Jan Karnowski

AUGUSTYN STEFFEN: ZBIÓR POLSKICH PIEŚNI LUDOWYCH Z WARMII.

Kraków 1937. Tom III. Nakł. Tow. Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech. Druk »Powściągliwość i Praca«" 8° s. nlb. 4, 142.

Augustyn Steffen, młody naukowiec warmijski w Krakowie, wydał III tom zebranych przez siebie polskich pieśni ludowych z Warmii. Zbiór ten zawiera 143 pozycyj podzielonych na pieśni: powszechne (dumy, pieśni miłosne i zalotne, komiczne i rodzinne), zawodowe (pasterskie, robotnicze, flisackie, żołnierskie, dziadowskie, pijackie itd.), obrzędowe (pogrzebowe i kolendy) oraz varia. Podział to oczywiście dowolny, uzależniony od treści, która jest różnorodna w swej rozpiętości i wartości. Wprowadzenie w fonetykę, semantykę i słownictwo gwary warmijskiej znajdzie czytelnik w I i II tomie tychże »Pieśni«.

Zasadniczym mankamentem jest tu brak melodii, których autor częściowo dla braku odpowiedniej znajomości notacji muzycznej

nie mógł zanotować, choć je częściowo zna. Dlatego »Pieśni« te mają znaczenie raczej literackie i folklorystyczne, niż muzyczne. Jest to ciekawy materiał nagromadzony do dalszego szczegółowego opracowania, którym autor narazie zająć się nie mógł. Trzeba będzie pieśni te sklasyfikować, zbadać ich rodowód, wykazać ich wartość oraz przede wszystkim zebrać do nich melodie. Pieśni zaś zebranych jest dużo, co ma tym większą wartość, że z tych regionów nie posiadamy wiele podobnego materiału.

Leon Witkowski

WANDA KARCZEWSKA: LUDZIE SPOD ŻAGLI.

Warszawa 1937. Wyd. Liga Morska i Kolonialna i Biblioteka Polska, 8⁰ s. 219.

Książka ta nagrodzona niedawno literacką nagrodą im. I. Szareckiego, jest powieścią morską w całym tego słowa znaczeniu. Morze widziane z pokładu żaglowca przemawia do czytelnika prawdą, naturalnością barw, swoistym pięknem i grozą żywiołu. Autorka, która jako członek załogi odbyła szereg rejsów zagranicznych, odmalowała wiernie środowisko ludzi urzeczonych morzem, życie marynarzy, ich codzienność, pracę, zainteresowania. Żaglowiec, na którym toczy się akcja utworu, to zamknięty w przestrzeni wód odrębny światek, odrębne społeczeństwo rządzące się własnymi prawami, nieznane bliżej, a więc ciekawe dla ludzi lądu. Odrębną również jest psychika bohaterów, wędrowników, popychanych ślepą siłą do ciągłej tułaczki po dalekich wodach. Główny bohater opowieści, Lars Olafson, to postać mocno i z talentem narysowana, a epilog jego przeżyć — wzruszające pogodzenie się z życiem po spotkaniu bezdomnego dziecka, należy moim zdaniem do najlepszych kart książki. Interesujący debiut młodej autorki, który wywołał właściwy oddźwięk w opinii sfer miarodajnych, zdobędzie też z pewnością należne uznanie wśród czytelników. Główną zaletę powieści stanowi jej autentyczny koloryt i swoista dynamika; do wad zaliczyłabym zbytnią ornamentację stylu i nadmiar nazw technicznych, nic nie mówiących człowiekowi lądu. *J. K.*

ALFONS A. OLKIEWICZ: Z MOJEJ TEKI — POEZJE.

Toruń 1937. Druk. J. K. Kuszel 8 s. 31.

Torunianin, Alfons A. Olkiewicz, w ub. roku wydał pierwszy swój zbiorek p. t. „Poezje“, który nie zwrócił na siebie uwagi. Obecnie ukazał się drugi zbiorek. Obadwa odznaczają się niepozorną i skromną lecz schludną i przyjemną szatą. Wyszły w nader szczupłych nakładach, bo w 100 i 200 egzemplarzach. Tą ilością chciał zapewne autor niejako ograniczyć krąg swoich czytelników. Rzeczywiście, po przeczytaniu jego poezji, przekonywujemy się, że nie są one obliczone na efekt, na poczytność, na szerokie wzięcie. Poeta kierował się jedynie najgłębszym strumieniem natchnienia i artyzmu. By dać się temu strumieniowi porwać, trzeba zamknąć się w zupełnej samotności i ciszy i z ogromnym wysiłkiem myśli wczytywać się w wszystkie wiersze. Wtedy otworzy się przed nami świat najgłębszych wzruszeń, brama prawdziwej i wielkiej poezji. Bo poeta już w pierwszym tomiku uderzył w ton wysoki, by w drugim nastroić go na jeszcze wyższy. Źródło jego natchnienia stanowi odwieczna zagadka bytu. Głęboka kontemplacja nad sensem życia, przeznaczeniem i wiecznością jest nicią przewodnią wszystkich utworów. Tonem zaś naczelnym jest smutek, płynący z niemożności otrzymania odpowiedzi na wszystkie pytania o wszechświecie i wieczności.

Te tęsknoty pozaziemskie i wzloty w zaświaty poeta wypowiada w organicznie z treścią związanej formie i języku, dla którego dotworzył nowe wyrażenia. Nie wszystkie są one szczęśliwe, ale spodziewać się można, że w dalszej pracy nad sobą poeta pójdzie w kierunku jak największej prostoty w uzewnętrznieniu swoich natchnień.

W naszej poezji, przejawiającej w ogólności mało myśli filozoficznej, utwory Olkiewicza są pozycją nową, oryginalną, nie mającą żadnego odpowiednika u współczesnych twórców. Jest w nim coś z Norwida, samodzielnie wykuwającego gmach swojej poezji. Ten nowy i wiele obiecujący talent należy powitać z prawdziwą radością i życzyć mu najpiękniejszego rozwoju.

Andrzej Bukowski

PRZEGLĄD CZASOPISM

Z prawdziwym zadowoleniem trzeba zanotować fakt, że Pomorze coraz większe budzi zainteresowanie wśród całego społeczeństwa polskiego. Dowodem tego są liczne artykuły, pojawiające się w prasie codziennej i periodycznej nawet w najdalszych zakątkach kraju, przy czym artykuły te zdradzają coraz głębsze i prawdziwsze podejście do poruszanych zagadnień. Ostatni okres letni jest pod tym względem szczególnie bogaty. Ukazało się w tym czasie nawet parę numerów specjalnych, Pomorzu i morzu poświęconych, na które tutaj zwrócimy uwagę.

Chronologicznie pierwszy „Kurier Poznański" poświęcił cały numer (274) Pomorzu, związał go mianowicie ze zjazdem Akademików Pomorzan w Toruniu w d. 19 i 20 czerwca. Szczególna uwaga jest w nim zwrócona na sprawy polityczne i gospodarcze oraz na zmiany, jakim Pomorze ulegnie po rozszerzeniu swoich granic. Zagadnienia kulturalne omawiają tylko dwa artykuły: „Wielkie Pomorze i Uniwersytet" oraz „Gryf — w blasku kultury" M. Turwida. Trochę to mało w porównaniu z innymi artykułami, zwłaszcza na pismo, które z rzadką troskliwością oddaje swe łamy kulturze i sztuce. Chcielibyśmy, aby liczni czytelnicy K. P. więcej dowiedzieli się o naszym życiu duchowym i artystycznym!

Pod koniec czerwca ukazał się ogromnych rozmiarów numer „Wiadomości Literackich" (713), zawierający 49 artykułów i 71 ilustracji, poświęconych zagadnieniom morza i Pomorza. Jest to, jak dotąd, najwartościowszy dorobek naszego czasopiśmiennictwa. Znalazły się tu najwybitniejsze pióra specjalistów-naukowców i literatów. Trudno zanotować wszystkie pozycje, wybierzemy więc te, które nas tu szczególnie interesują: Józef Feldman „Dostęp Polski do morza a Prusy w erze porozbiorowej"; Józef Bieniasz „Zagadnienia kulturalne Gdyni i wybrzeża"; Mikołaj Rudnicki „Słowianie pomorscy, mówiący po niemiecku"; Adam Fischer „Pierwiastki bałtyckie w kulturze ludowej Pomorza"; Jeremi Wasiutyński „Germanizacja Słowińców"; Michał Walicki „Toruń, gotyckie miasto"; Zygmunt Mocarski „Wkład Pomorza do ogólnej kultury umysłowej Polski"; Władysław Pniewski „Pomorze w kulturze duchowej Polski współczesnej"; Andrzej Bukowski „Najnowsza literatura kaszubska" (z fotogr. autorów); Zbigniew Zaniewicki „Latarnia nauki polskiej nad Bałtykiem"; J. St. Bystroń „Etnografia Pomorza".

Również wielki rozmiarami i bogaty w ilustracje jest numer „Bluszczu" z d. 28. 8. br. Tu kąt widzenia jest przesunięty z wybrzeża więcej ku południowi i obejmuje Pomorze w przyszłych powiększonych granicach. Notujemy następujące artykuły: B. Szczepkowski „Przez kościół do Polski"; G. Chmarzyński „Madonny Pomorskie"; J. Groniecka „Sztuka ludowa na Kaszubach i jej refleksy"; Wł. Jankowski „Kaszubi piszą"; S. Woyczyński „Pomorze i Kaszuby"; A. Bukowski „Ruch emancypacyjny kobiet na Pomorzu"; Z. Mocarski „Toruń"; T. Brandowski „Biblioteka Miejska w Bydgoszczy".

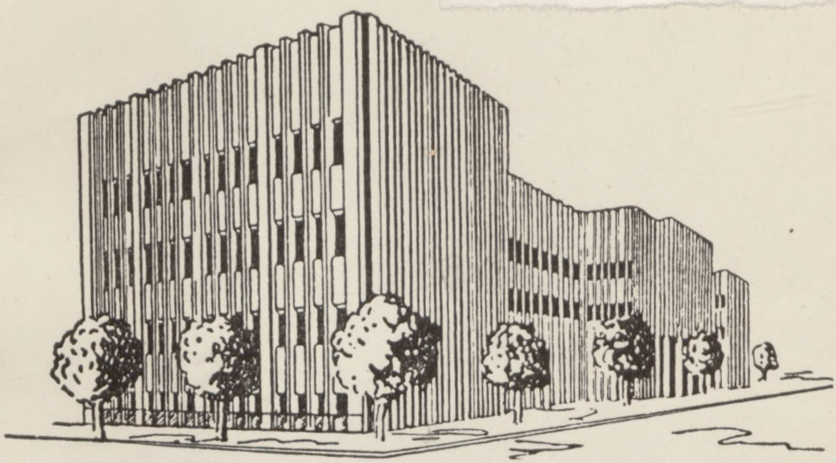
Prócz tych trzech nrów specjalnych musimy z radością powitać ukazanie się nowego pisma, związanego z naszym regionem. Ukazały się mianowicie już dwa nry „Biuletynu Pomorskiego", wydawanego co dwa tygodnie przez Koło Seniorów Stowarzyszenia Przyjaciół Pomorza w Warszawie. Celem jego jest „donosić o ruchu pomorskim wogóle, informować o działalności Pomorzan, gdziekolwiek się znajdują, wreszcie dążyć do spotęgowania ambicji Pomorzan". Szlachetne dążenia poparte są miłym, koleżeńskim tonem oraz wolą pobudzenia młodej inteligencji pomorskiej do pracy nad wyrobieniem siebie na pełnowartościowych członków swej ściślejszej i większej Ojczyzny.

St. P.

NASZ KONKURS

Do chwili zamknięcia nru w d. 27. 9. wpłynęło 15 nowel konkursowych. Termin nadsyłania upływa 30 września br. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w następnym nrze.

Pozbawiony Wszelkich K



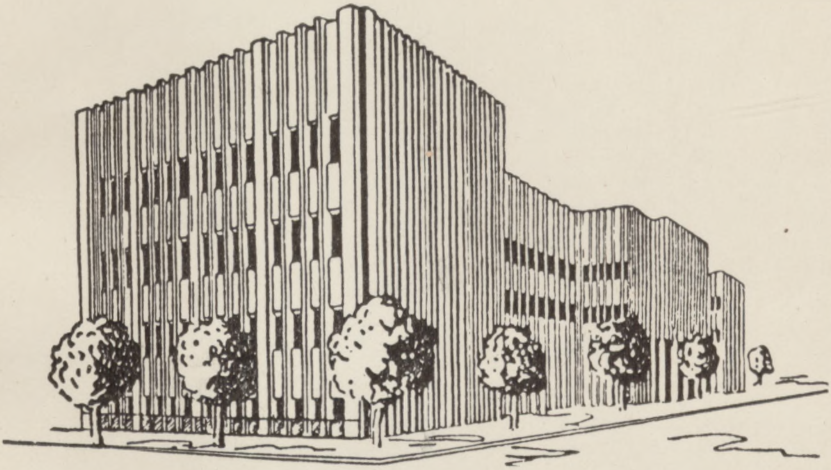
Zabezpiecza starość
książeczka oszczędnościowa

POMORSKIEJ WOJEWÓDZKIEJ KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI W TORUNIU

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe

Wynajmuje tanio schówki (safesy)

Pozbawiony **W**szelkich **K**łopotów **K**to **O**szczędza.



Zabezpiecza starość
książeczka oszczędnościowa

POMORSKIEJ WOJEWÓDZKIEJ KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI W TORUNIU

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe

Wynajmuje tanio schówki (safesy)